ARYST

ALBO

POWABY POĆCIWOŚCI.

ARYST

ALBO

POWABY POCCIWOŚCI.

przez

JP. Seguier de Saint-Brisson

Aniela z Kwileckich Węgorzewska

W WARSZAWIE
1792.

6. Zł.

w Drukarni P. Zawadzkiego.

Plus ibi boni mores valent, quam alibi bonae leges.

D O

JASNIE WIELMOZNEGO JMCI PANA

JGNACEGO

KRZUCKIEGO

POSŁA WOIEWODZTWA WOŁYNSKIEGO.

N A

Seym Związkowy i Konstytucyiny.

W Yrokiem złego i dobrego Swiata, wieyska spokoyność, domowy zakatek, milszy iest nad nudne, Miast gwarliwych roztargnienia.

Ono złote bożyszcze ustawicznemi czci i podchlebstwa okadzane ofiarami, mierzi nakoniec z sobą, śmierdzą mu kurzone kadzidła, opuszcza swey bałwochwalni przybytek, cicho się z niego wykrada.

Lud płocho=wierny, on gmin Swiata wielkim zwanego, ono dumne haniebney podłości narzędzie,

obyczaiem grzecznego niewolnika, z porannemi przybywa śluby; widzi Ołtarz ze swego ogołocony posąga. Pyta z podziwieniem gdzie się podziało Bożyszcze? aż mu tam ktoś z pozostałych woli iego tłomaczow powie: nie ma Ruchu, dziś o połnocy na wieś uciekło.

Tyberiusz Cesarz często więc zmordowany życia nie rządem na wyspie Kaprea szukał spoczynku: Iakby i w samych zbrodniach, nie mógł, tylko na ustroniu, gdzie się na nie rozpasywał, prawdziwey doznawać sytości.

Tuskulan, iedyną był dla Oyca Oyczyzny pieszczotą. Nie rad do Marmurowych pysznego Rzymu powracał Pałacow, choć w niem pewnie Obywatelski kwitnął dla niego wieniec. Scypio skażca Kartaginy rad więc samotny kamyczki na Tyberowem zbierał brzegu. O Samych nawet powiedano Bogach, że często niebieskiem z niew-

czasowani

czaśowani przepychem, na te Ziemskie zstąpiwszy padoły, nie w nasiadłych i wygrzeczniałych Miastach, nie w obcowaniu swiegotliwych posiedzeń, lecz w prostych, bezludnych i cichych ustępach, nowego Rodzaiu szukali szczęścia.

Podług starego i nowego zwyczaiu, Wiosna murowych zwierząt na pole wyzywa; Czém się to przebog dzieie! albo by to iuż proste przyrodzenia powaby, nad wynalazki przemysłu, pieszczoty, zbytku, i znarowienia gorę wziąść miały?

Ey! kto kochasz kraiowe dobro, kto masz gust w tém co pięknėm, i wytwornym nazywasz: kto pragniesz Miast nasiadłości, miał byś się, Radą, piorem, władzą przeciw tey opowiedzieć skłonności; umarzać ią w gruncie serc ludzkich: inaczey iuż będzie po grzeczności, iuż po dobrem guście, iuż po bogactwie, iuż po oném wielkiem nic, to iest znaczeniu Kraiowym! ina-

czey przyidzie do tego, że ludzie koniecznie będą ſzczęśliwemi.

Darmo! dokąd ludzie ludźmi bydź nieprzeſtaną: dokąd ſerca ich będą czułemi: dotąd nigdy ſię zupełnie z pod mocy, przyrodzenia nie wyłamią. Mimo naypowſzechnieyſze obyczaiow ſkażenie, mimo natężoną znarowionych rozumow i guſtow uſilność, potężném zawſze głos przyrodzenia będzie.

Nie ma człowieka, co by tak dalece był głuchém, aby go wołanie i krzyk natury nie doſzedł — Nie ma takiey bezczułości, ani takiego ztępienia, co by ſię na iey proſte powaby poruſzyć nie miało. —Wſzyſtkich umyſły do poznania ozdob natury ſą ſporządzone — Wſzyſtkich uſta na pochwały wdzięków przyrodzenia rozwarte — Wſzyſtkich ſerca na uczucie iey, pieſzczot tkliwe — Czém ſię tedy dzieie, iż tak ſię częſto z nią omiiamy? iż tak daleko od niey odſtępu-

iemy? iż tak na iey ponęty nie czułemi być ſię zdaiemy? iakby albo natura ich pozbawiona była — albo, iak by one do nas zgoła nie należały — albo, iakbyśmy ſię na nich poznać nie mogli?

Chceſz że Przyiacielu wiedzieć odemnie tego przyczynę? Powiem co mi ſię zdaie: a nie miey mi za złe, ieżeli ſię prawdy dobieraiąc, fałſzu narażę.

Pozwól więc abym ſię przypatrzył naturze, niech ią we właſnych oglądam wdziękach, odartą z tych przyſad, któremi ią wytworność i znarowienie przyćmiły. Niech mi ſię ią w poranku uyrzeć godzi. Wyidę z nią z kolebki, poydę tudzież iey śladami. Przyidę ku temu kreſowi, u którego ſię nayduie. Tym obyczaiem, nayſnadniey uznamy, tak li ieſt ſzpetna w proſtocie ſwoiey, iak ią ſobie drudzy maluią? tak li ieſt zła i zrzędna, iak nie którzy mniemaią? a ieżeli dziś ieſt

ſkazoną

ſkażoną i na ſwych ſpełzłą wdziękach, czyia w tym wina?

Naturo, prowadź mię za rękę, abym twoiego nie uchybił toru. Jeżeli nie uchybiwſzy doydę twoiego zamiaru, i tém na ſiebie kogoś obruſzę, ty mi ſama daſz uczuć, co za ſłodycz bydź Ariſtideſem.

Co to ieſt przyrodzenie albo Natura? znaczenie tego ſłowa trzy ogolnieyſze obeymuie względy. Pierwſzy do całego ogromu tego podzmyślnego Swiata, czyli do oney treści z którey ſię powſzechność rzeczy ſkłada. Drugi do wſzyſtkich widzialnych w ogolności części. Trzeci do każdey cząſtki wſzczególności. Ppierwſzym razie rozumiem przez Naturę, onę wieczne, konieczne, i nieprzeſtępne Prawa, podług których każdy (ieśli ich ieſt wiele) albo raczey pierwotny żywioł podług właſnych ſobie czyni przymiotow; to ieſt, materyą w poruchu. W Drugim razie, onę ſkuteczność tychże przymiotów, która z pomie-

ſzania i walki rozmaitych i przeciwnych ſobie ruſzeń, cały Swiata ſkłada Ogrom. W Oſtatnim względzie: biorę za Naturę tychże rozmaitych ruchow ſkuteczność podług konieczności przymiotow ſwoich działaiących, w ſzczególney czyli poiedynczey którey iſtocie.

Iako zaś w ogólności cała Swiata Maſſa niewzruſzonemi i nie odmiennemi Żywiołow, to reſt ruchow materyi przykſztalconych ieſt rządzona własnościami; tak, gdy tychże Żywiołow, albo materyi rozmaicie podług Praw wiecznych mechaniki poruſzoney, uczaſtek, każdey ſię w poiedynczości udziela Iſtocie; każda naſtępnie w ſzczególności Iſtota, koniecznemi bydź muſi rządzona Prawy.

Z tego, że tak rzekę, muſu, wynika czynność każdego Elementu (to ieſt materyi ſzczególnieyſzém ſpoſobem ruchu przykſztalconey) z czynności walka, z walki rozma-

itość

itość, z rozmaitośći na koniec kres iakiś i miara, z miary zgoda, ze zgody piękność i porządek: ale ten porządek i piękność względem nas tylko nie zaś względem Natury, bo w Naturze, gdzie ſię wſzyſtko koniecznie dzieie, nie ma ani ſzpetnośći ani nieporządku..

Temi Prawami naſze ſą rządzone Ciała. Prawa te ſą ſtateczne, bo ze czterech żywiołow, czyli ſpoſobow widocznieyſzych ruchu materyi, ciała naſze poſtanowiaiących wynikaiące. Czynnośći tedy ciał naſzych ſą konieczne. Krwie obrot w żyłach: poruch naydrobnieyſzych muſkułow, ubywanie i przybywanie Iſtoty ciałowey, mocą tych Praw ſię dzieie — I z tego względu do powſzechney i koniecznie działaiącey należym natury. — Lecz poznawać, chcieć, albo (ſnać co iedno ieſt) czuć, nie ſą to ſprawy ciał; chibaby czucie, było iedną z własności iſtotnych materyi,

iakiemi

iakiemi ſą ruch, wſtręt, powab, ciążenie, i tém rowne — Do tego, aby drzewa i trawy roſły, aby wody płynęły, aby ogień palił, ciała zſiadłe i ciekłe, ciążyły; nie trzeba powſzechney duſzy, iako ſię zdawało Spinozie. — Do tego aby co ieſt widzialne, co dotykalne, co powonne, co uſłyſzane, co uczute bydź może, aby ſwoie miało ieſteſtwo, nie trzeba iż by wſzyſtko było duchem. Nietrzeba, iż by ieſtność Ciała była naywiękſzą taiemnicą przez obiawienie od Boga nam do wierzenia podaną: Jako twierdził Malebranchiuſz.

Ale żebyśmy poymowali, zaſtanawiali ſię, znoſili iedno zdrugim, a ze dwoyga co trzeciego wnoſili, abyśmy pamiętali, abyśmy ſię lękali, ſpodziewali, chcieli, nie chcieli, cieſzyli, ſmucili, ſłowem, abyśmy czuli, że doſyć ieſt na pewnych ſtopniach dzielności Duchow żywotnych (które ſame nic innego nie ſą,

iedno ſubtelną i nie dotykalnie rozwiedzioną materyą) i pewney doſkonałości miary w ułożeniu we wnętrznych człowieka narządow; nie dowiedzie tego żaden Lukreciuſz, żaden Mirabeau, żaden la Metrie i wſzyſcy tego rzędu Materyaliści z całą ich ſubtelnością z całem ich wykrętem wyłuſzczenia zmyſłom nie doſtępnych Praw Natury, czyli własności materyi w porucku.

Lecz dokądże z tém, myśliſz tu ſobie Przyiacielu! od wieyſkiey ſpokoyności do Natury, od niey ſię aż do Praw powſzechnych podzmyślnego zapędzam Swiata. Niebóy ſię, wrocimy tam, ſkądeśmy poſzli. Zaydziemy tém torem aż na wieś. Jeżeli ztak daleka zaſięgam pobudek ku zaſmakowaniu ci wdziękow wieyſkiego, proſtego, cnotliwego, a zatém ſzczęśliwego pożycia to przeto, iż bym cię przeświadczył, że nie dla tego Stan niewinny przyrodzenia nad wytworny prze-

kładam

kładam, że go ktoś przekłada: Nie dla tego chwalę, że go ktoś chwali: lecz że czuię moc prawdy mnie ku ſpokoynemu a tém ſamém przyrodzonemu pożyciu przychylaiącey: Iż znam świętobliwość zamiarow ku niemu mię nęcących: Iż ſię rozumiem na niegodziwości, podłości, i prożności przeſzkod i pozorow od tych ſzczęśliwych zamyſłow nie iednego odwodzących.

Jeſt tedy w nas coś, co ieſt związane i ściśle ſprzężone z tém, co zowiem materyą. Jeſt coś, co nie będąc Ciałem, i różne od Ciałowych a ſobie iſtotne maiąc własności, wchodzi w ſkład tego co nazywamy Człowiekiem. A ztego dwu Iſtot rozmaitemi a ſobie ſzczególnemi obdarżonych właſnościami uraſta iedna, poiedynkowa Natura: Natura oddzielna, i z innemi twory nie poſpolna.

Dokąd można ſprawy tych iſtot tak odłącznie od ſiebie uważać,

że żad-

że żadnego z ſobą porozumienia nie maią; dotąd można iednę z nich całe nad Prawa i uſtawy powſzechney wynośić Natury, drugą zaś koniecznie pod nieobbędne teyże Natury podciągać prawidła.

Lecz wyiąwſzy bardzo małą czynnośći człowieczych liczbę, któreż to ſą, co by nie były tak dalece z ſobą pomieſzane, że ſię iednę od drugich koniecznie zależeć zdaią.

Sprawy Ducha, alboż od obiektow Ciałowych ſwego nie maią początku? A ſpoſób czynnośći ducha, iżali nie przez poſrzednictwo materyalnych obrazow i narządow zwykł ſię wykonywać.?

Nuż czyny Ciała, po większey częśći, czyliż nie za poprżednictwem ducha naſtępuią? Co wzruſzenia nad Imaginacyą, co Imaginacya nad wzruſzeniem nie może? a Imaginacyi uczucie i przytomność nad nią i nad ſamém uczuciem, iżali nie w duſzy? a wzruſzenie iżali nie

w ciele?

w ciele? A iednak pytam iako być może aby duch nad Ciałem a Ciało nad duchem ſkutkować mogły?

Duch ieſt, iak go nam opiſuią, Iſtota iednoſtna, bez części, bez ſkładu, bez wagi: iakoż nad Ciałem, części, wielość, ſkład i wagę maiącém dokazować może? a z przeciwka, ciało takowych przymiotow, iako ducha obchodzić może?

Czynności Ciała i Ducha ſą wzruſzeniami, aby rzecz iaka poruch wdrugiey uczyniła, ſtykać ſię z nią powinna. To co niema części, iako z tém co złożone ieſt zetknąć ſię może? Iakoż tédy duſza nad Ciałem, a Ciało nad duchem może? Ieżeli Ciało ducha nie poruſza, a Ciało duchowych chęci nie poznaie, iakże z iedney przyczyny oboie czuie?

To ieſt taiemnica, to ieſt przepaść gdzie miałkie moie więźnie poięcie. Kiedybym z innych miar niebył przekonanym o rozmaitości

przy-

przyrodzenia tych dwóch Istot, rychło bym na tém uwiązł chaku. Trzymał bym, że sprawy Człowieka są skutkiem iednostayney Istoty, a zatém, że Człowiek samém iest tylko Ciałem, albo samém tylko duchem. Że zaś nieskończona rzecz iest przyczyn dowodzących mi prawie dotykalnie, iż natura Człowieka ze dwóch Istot różnego przyrodzenia iest sporządzona; zaczem ta Spraw ludzkich niepoiętność, tego mi tylko dowodzi, że nader ścisły, a mnie nie dościgły między duszą a Ciałem zachodzi związek.

Lecz na tem fundamencie spytać by wolno, ieżeli te sprawy złe są lub dobre? Bo gdy duch i Ciało są Istotami, muszą też podług przyzwoitych naturze swoiey czynić prawideł. — Ieśli koniecznie czynią, te czyny są fizyczne. Ieśli fizyczne, nie są, ani złe, ani dobre. Człowiek tedy fizyczny, ani zle, ani dobrze czyni. Czyni, lecz czynność iego obo-

boiętna

boiętna... Złem rzekł... Człowiek mocą dwóch istot czyni, więc gdy podług musu swoich istot czyni, dobrze czyni. Bo co ma istność czynić musi. Za tém czynność iego pierwey iest fizyczna, niż moralna. Wszelki zaś czyn fizyczny względem moralnośći iest oboiętny, względem siebie dobry.

Iak że tu powiedzieć że się człowiek złym rodzi?

Że zprzyrodzenia swego iest nie dobrém?

Niedołężność ciała, bole, choroby, fizyczne są; nie są tedy złemi. Słabośc ducha, niepoiętność, niepomność, fizycznemi są; nie są tedy złemi.

Podrasta Człowiek, zmysły się iego zaostrzaią, nabiera sił ciała: przychodzi zatym do doskonałośći fizyczney. Rozum się iego udoskonala, poięcie się rozszerża: dusza się iego za tém udoskonala. Nawet podlega błędom ducha, chuciom ciała umie-

ła, umiera nakoniec, a zawżdy iest fizycznie dobrym. Ponieważ te wszystkie moralnie czyli stosownie uważone przywary, są koniecznemi Natury człowieczey skutkami. Co zaś iest konieczne, złe bydź nie może. Owszém same zewnętrzne chuci, i żądz naszych pobudzi, samo tych chęci w zniecenie samo ich wykonanie, nie czynią człowieka nie dobrym.

Czemuż tedy złemi lub dobremi Ludzi nazywamy? Temu, iż moralnie złości lub dobroci podlegat mogą. Mogą zaś, że są wolno czynnemi.

A to nowa sprzeczność! Człowiek i koniecznie działa i iest wolno czynnem? Tak zaiste; działa koniecznie, ile do Praw powszechnych ruchu należy. Działa samo chętnie, ile własnościami, czucia, poznania, a zatém pragnieniem dobrego, a wstrętem, do złego iest obdarzony. Działa ieszcze chętnie, a tém samém do-

mém dobrowolnie, ile będąc rozumném Tworem ma poznanie, ma chęć, a zatém, ma moc obierania, ſrzodków, ważenia pobudek, i podawania ſię tém które ſię w życiu iego Towarzyſkiem z podobnemi ſobie iſtotami ku ſtałemu uſzczęśliwieniu iego przykładać mogą. Więc by wolna czynność przyczyną ſkażenia naſzego być miała? Takżeby to wieczny Tworow Rozprawca, tém nas na Naſze nieſzczęście uraczył darem? Nie: Naymędrſzey dobroci iego zamiarem było, nadaiąc człowieku wolność, ſzczęśliwym go owſzem uczynić. Pozwolił nam iey na to, iżbyśmy to obierali, co by nayprzyzwoitſze naſzey było naturze. Bo chociaż wſzyſtko ieſt z ſiebie dobre; złym iednak względem lepſzego, złym względem równego nam tworu być może; gdy będzie albo Nam mniey pożyteczne: albo względem drugiego, lub Nas ſamych ſzkodliwe. Cokolwiek

zaś, na zniſzczenie, udręczenie, i upodlenie właſney lub cudzey iſtoty godzi, złym bydź względem tych Iſtot muſi. Wolność tedy, na to Człowieku dana, aby to, co ieſt iſtocie iego przyzwoite chciał, obierał, i czynił: Co mu zaś ieſt ſzkodliwe tém ſię brzydził i odrażał.

Lecz cóż ieſt złe fizyczne względem człowieka? Choroba, nędza, głod i nie wola. Nad to ieſzcze; utrapienia, zgryzoty, nie pokoie ducha... Co go złem moralnie czyni? Zazdrość gniew, nienawiść, te wſzyſtkie ſkłonnośći czyli namiętności, które właſną iego i cudzą kłócą ſpokoyność; Już zaś, nie możemy twierdzić, ieśli rozſądnie rzeczy uważać chcemy, aby te wyliczone ciała i ducha przywary, iſtotnemi człowieku były. Bo gdyby one nie oddzielnie do ludzkiey należeć miały natury. Wſzyſcyby ludżie nie obbędnie i zawſze oném podlegać muſieli. Widzimy iednak

tych,

tych, ktòrzy chorób Ciała i ducha ſą wolni. Muſzą to tedy zewnętrzne być przyczyny, ktore w niem one rzetelnie uciążliwe ſkutkuią nieſzczęścia? Spokoyność Ducha, a czerſtwość ciała, ſą Człowieczey natury udoſkonaleniem. — Jeżeli od udoſkonalenia tego prawdziwe dobro iego w tém życiu należy; zaiſte tak wielka dla nas potrzeba, żebyśmy ſię na tych poznali przyczynach, ktòre zarażaią czyſtość ducha i rzezwość ciała! Jak walne i ſilne pobudki, abyśmy ſię one oddalić ſtarali! Nie oddalim zaś, aż ie poznamy... A wieleż to trzeba, aby ſię nam to przedſięwzięcie udało? Barzo mało ieśli ſię nie mylę — Zayrzyimy iedno w ſerca naſze... O Boże! co tam nie rządu, co nie pokoiu, co nowych a dziwnych chęci... Chęci zaś?... A na cóż chcieć?... Jakże zaś nie chcieć... Chcemy tego co nam lube — Chcemy co nam pożyteczne.

Mufim zaś chcieć tego co by nas ufpokoiło, nafyciło, ufzczęśliwiło. A toż famo czyliż nas w pokoiu zoftawić może? Wierzę... Lecz to czego żądamy, ieft że tey właſno-ści aby naſzém dogodziło chęciom, aby naſze naſyciło żądze?.. Czego chcemy? Ieżeli tego co mamy do ręku: toć ta chęć daleko od tego, aby nas utrapić miała, że raczey pogotowiu na dogodzenie iey mamy ſpoſobność... Ieżeli zaś chcemy, co ofiągnąć nie możemy; toć to do uſzczęśliwienia naſzego należeć nie może... Czego nam iſtotnie potrzeba, ſowicie tém hoyne ſzafuie przyrodzenie. Gdzie ſię tylko obrócim, wſzędzie do doſyć uczynienia ſobie, do naſycenia ſerca, do zaſpokoienia umyſłu pełno naydziemy ſpoſobow... Ieżeli praca ieſt człowieka udziałem, małém nakładem oney ſzczęśliwość nabyta być może. Pełne Niebo, pełne powietrze, pełna Ziemia tego, co duchowi, co ciału po-

łu potrzebne. Całe przyrodzenie ku naſzey zmierza poſłudze: wſzyſtko ſię ubiega ku dogodzeniu i naſyceniu naſzych chęci: a ieſzcze mówić śmiemy że nam na tém, co chcemy zbywa?

Zedrzyimy maſkę: Pokażmy ſobie na oko nieſłuſzność naſzego żądania... Chcemy być więcey niż ludźmi. Radzibyśmy i znaku ludzkośći nie mieli. Chcemy tego czego natura niechce. Chcemy być bogatemi, ſławionemi, ſzanowanemi. Albo raczey ſąśmy pyſznemi, pro żnemi, chciwemi,

Wykorzeńmy ieno one z ſerca chwaſty. Pozbawmy go tych nie przyrodzonych namiętnośći, okryślmy ie przynaymnicy, albo raczey nakieruymy i zwróćmy ie ku naturalnieyſzem, a tym ſamém ſzlachetnieyſzém cylom. a dopiero zobaczym ieżeli Człowiek dobrym lub złym z natury ſwoiey ieſt tworem... Dopiero ſądźmy ieśli w niem namię-

tnośći

tności złym go moralnie czyniące, mieyſce mieć będą?

Niech nie będzie pyſzném, niech nie będzie chciwém, niech nie będzie próżnym, uſtaną zaboie, uſtaną zayścia, nie będzie ſłychać między ludźmi o Okrucieńſtwie, wzgardzie, zazdrości, zabiegach, podſtępach i tych wſzyſtkich wyſtępkach, które tak bardzo go upodlaią, że w oczach własnych nayobrzydliwſzą poczwarą, naynieſzczęśliwſzém ſię wydaie Tworem.

Kto by temu wierzyć ieſzcze nieraczył, ſpytał bym go, iakiegoby przecie był zdania o oney ſiedmioletniey, naprzykład, dziecinie, które urodzone z Rodziców zdrowych, wychowane na pokarmach proſtych, oddalone odwſzelkich troſkliwości i niepokóy przynoſzących przyczyn; oddycha czyſtém i wolnym powietrzem. Używa weſołości ſerca, Rzezwości zmyſłow, czerſtwości Ciała. Chce co widzić, a

niewidzi

nie widzi tylko co mieć powinno. Czyni co mu się podoba, bo czyni co czynić może: i że mu nikt zrzędnie nie winney nie bróni czynności. biega, skacze, krzyczy, ie, piie, śpi.. Pytam teraz iest że to dziecie dobre, miłe, łagodne, niewinne? Jest że szczęśliwe? Przyzna mi to każdy... To dziecie opuszcza domowe zakąty — Idzie na świat — Wchodzi między ludzie — Rośnie między niemi. A po drugich siedmiu leciech, widzisz, aż ci to samo dziecie, tak miłe, tak spokoyne, tak wesołe, tak skromne, teraz ponure, niedotkliwe, krnąbne, wyuzdane... Jeszcze daley; wychodzi z chłopięcia, dorasta chłopa, aż z niego kostyra, i żdzierca, zwadca, Zdrayca, Naiezdnik, Zaboyca — Radbym tu iuż widział, czy się ten człowiek tak złośliwęm urodził, czy się uczynił? Jeżeli się urodził, czemuż zaraz w młodociannych leciech swoich tey złośliwości nie dawał po-

wał poznaków? Jeżeli ſię ſtał: toć człowiek z przyrodzenia ieſt dobry, a przynamniey do złego i dobrego oboiętny. Toć go przyczyny zepſuły. Przyczyna nie ieſt w niem. Złość nie ieſt w przyczynie. Lecz przecie przyczyny były powodem, że dobrych albo oboiętnych przez ſię ſkłonnośći na złe użył.

To pewna że i naygorzey czyniący ſwoiego upatruie dobra; Ta chęć człowiekowi iako czuiącemu tworowi, ieſt wrodzona. Lecz że dobra nie tam ſzuka, gdzie ſię prawdziwie iſtotnie znayduie, lub nie temi drogami, które mu rozum przeſądami niezaćmiony wſkazuie; przeto też złym, przeto ſię nieprawym ſtaie: A na ukaranie nieprawośći ſwoiey, niepokóy i zgryzoty ſerce i umyſł iego rozrywaiące odnoſi w korzyśći:

Wywiedź że tego człowieka z poſrzód tyſiącznych źle czynienia powodów i zręczności, w prawdzie

nie zaraz

nie zaraz iuż złym bydź przestał: A to: nie tak, że chęć w niém złe czynienia zostaie: Gdyż chęć takowa iest bezskuteczna — ile do wywarcia się, sposobów pozbawiona. Jako raczéy że wtém obłędném trwa ieszcze mniemaniu, że się źle czynić należy? że chęć złego srzodkiem do uszczęśliwienia swego być rozumi; że zamiar swóy dla którego czyni naturalnym być wierzy: że i cyle i srzodki takowe usprawiedliwia ... Ale gdyby szczęśliwém zdarzeniem, wszedłszy na słuszny tor myślenia, uznał zdania swoiego omylność, a tém samém chęci swych nieprawość, z tego względu, że rzeczy tak mu dotąd pożądane nie są mu istotnie potrzebne, a więc ani się do prawdziwey szczęśliwości iego przyczyniaiące; rychło by się obaczył, rychłoby wszedł w siebie samego, uznał rzetelne natury swoiey potrzeby, i iuż by zaraz nie tém był Człowiekiem. Był złém,

pokąd

pokąd był zabłądzonem, ale począł być dobrém, ſkoro na ſcieſzkę nie uprzedzonego napadł Rozumu. Obrzydził by ſobie przyczyny ſwoiey złośliwości, a idąc za ſamemi żądzami Natury, onego by ſerca doświadczał pokoiu, który od wyuzdanych na chciwość i pychę ſtroni Umyſłow.

Ieżeli więc Człowiek złym na Swiat nie przychodzi, lecz złości żyiąc nabywa: Ieśli chęci, czyli ſkłonności ducha, i Ciała, przez ſię ſą oboiętne: Ieśli dobroć lub złość onych moralna zawiſła od zewnętrznych przyczyn, które ie z przyrodzonego uwodzą toru; toć uznać i wyznać muſimy, że ten nie ieſt ani rozumnem, ani dobrym, ani więc ſzczęśliwém, który ſię na przyczynach złość moralną, do ducha i ciała naſzego ſtoſowną, ſkutkuiących poznać nie uſiłuie: a barziey ieſzcze ten, kto ſię poznawſzy na nich, od nich nie ſtroni; kto nieſtroniąc

dobro-

dobrowolnie ieſt złym, a co zatym idzie nieſzczęśliwém.

Przychodząc na ten Swiat nic nie znamy, nic nie umiemy. Wſzyſtka naſza wiadomość z Ciałem, że tak powiem, rośnie: z wiekiem ſię nabywa. Wſzyſtka naſza namieiętność z laty ſię pomnaża. Co poznaiem zle czy dobrze, to ieſt: gruntownie czy powierzchownie to chęci naſze iątrzy. A więc wſzyſtkie naſze nie prawe chęci zewnątrz przychodzą.

Iedna ieſt we wſzyſtkich, chęć konieczna, chęć godziwa, a to abyśmy byli ſzczęśliwemi. Chęć ta ieſt wrodzona i tak dalece Człowieku właſna, że bez niey być. i bez niey poiętym być nie może. Chęć ta ieſt iakiemś ſkrytém i uſtawiczném natchnieniem przychilaiącém nas ku temu, co na utrzymanie lub oſłodzenie, a odwracaiacém od tego wſzyſtkiego, co na zniſzczenie lub udręczenie naſzego godzi ieſteſtwa Chęć ta ieſt powſzechna i ze wſzyſtkiemi czuciem otchnionemi

otchnionemi tworami poſpolna. Chęć naoſtatek w zamiarze, niezawodna. Byłaby zaś płonna, ſkorobyśmy na iey dogodzenie nie mieli gotowych i doręcznych ſpoſobow — Opatrzyło niemi przyrodzenie wſzyſtkie czuiące Twory. Nie rozumne zwierzęta (iako my ie zowiemy, że ſię takiemi nam względem nas być wyrażaią:) płazy, przeważe, Robaki i wſzelkiego utworu, aż do nie widzialnego mola, Owady, maią nie zawodność ſwoiego Inſtynktu. Człowiek uwagą obdarzony, odebrał poznanie w udziale. Poznanie ieſt własnością ducha. Jéſt to zdolność porównywania rzeczy i czynienia z nich wyboru. Lecz to co poznaiemy, nie ieſt w nas. Nie będzie względem nas złym lub dobrym, iedno tyle ile Naturze naſzey ieſt przyzwoite lub nie przyiazne.

Tu ſęk, tu chak na ktorym więźniemy. Częſtokroć bierzemy za dobre, co nam ieſt iſtotnie ſzkodliwe,

liwe, a to co rzetelnie pomocne, ſzkodliwém być dla ſiebie wierzemy. Czemu tak? Bo ſię uwodzim pozorem, bo rzeczy zgłębiać niechcemy, bo ſię na przyſzłość, ſkutki, i trwałość mniemanego dobra w tém razie nas łechcącego nie oglądamy. Wieleżby tego oſzukania naſzego prawdziwych nie można przywieść było przyczyn! Lecz ta naybliżſza, naypowſzechnieyſza, nayzwodliwſza, że przez cudze oczy na rzeczy, na ich wartość i ſtoſowność patrzemy. Że nas nauczono abyśmy tak a nie inaczéy one uważali. — Przykład nas pſuie — Przykład nas gubi: Skażenie cudze naſzey złości bywa początkiem. Cudze błędy naſzemi błędami. Cudze nieſzczęście naſzém nieſzczęściem. Rośniemy zniemi. W nich ſię pomnażamy. A te ſię nakoniec tak dalece w ſerca naſze wkorzeniaią że oſwoieni i ziſtoczeni z niemi, wierzemy i gartuiemy ſię za to, że ſą naturalnemi. — Potym,

tym, choć ſię też z daru Niebios, z ſzczęśliwego okoliczności, w których ſię nayduiemy zdarzenia, trafi nam kiedy, uznać nie ſłuſzność i nie właſność naſzych chuci, płonność ba i ſzkodliwość naſzych żądz zamiarow, a z tąd ſpływaiące na nas nieſzczęście;, przecie, nie mamy iuż ani zło ſerca, ani zło mocy, abyśmy ſię na drogę prawdy wrócić odważyli. — Szczęśliwy, ach ſzczęśliwy, kto na tór prawdy, który nam przyrodzenie wſkazało natrafił. Szczęśliwſzy kto z niego raz zwiedziony, w błędzie ſię zobaczył i nań kiedy powrócił. Nayſzczęśliwſzy kto z niego nie mówię nigdy, lecz rzadko i naymniey zboczył.

Zły tedy przykład, moc wychowania, w który przykład naywięcey wpływa, złości moralney Człowieka napotężnieyſzą ieſt przyczyną. Tém Człowiek gorſzém być muſi, im ſilnieyſze ma do tego pobudki:

ludki: tém ſilnieyſze im gęſtſze, tém gęſtſze im więcey ieſt złych i ſkażonych między temi z któremi żyiemy... Gdzież ieſt złych naywięcey? gdzie naywięcey w kupę zgromadzonego ludu?... Gdzie tego naywięcey? gdzie?.. w Miaſtach.

Społeczność ludzka ieſt naturalna. Słabość człowieka, ieſt początkiem wzaiemnego ſię użyczania. Uznanie potrzeby wzaięmney pomocy, dogodzenia naſzey wygodzie, ieſt oney zaſadą ... Nigdybyśmy ſię w związek Towarzyſtwa nie zebrali byli, kiedybyśmy nie byli na wzaiem ſobie potrzebnemi ... Lecz to, co w pierwiaſtkach, było zrzodłem naſzego dobra, dziś ſię dla nas wſzyſtkich nieſzczęśia ſtało morzem. Pókiśmy ſię w obrębach przyrodzonych zatrzymywali potrzeb; mnieyſza ſpołeczność, i doſtarczała onėm i doſtarczaiąc nam ich, ſzczęścia naſzego była zakładem.

Ale gdy ſię ta ſpołeczność

nad to zwiękſzyła ; zwiękſzyły ſię razem w miarę oney i naſze potrzeby. Potrzeba iedna dogodzona rodziła nową. Ta rzucała naſienie ieſzcze inſzey — Potrzeby drugich drażniły naſze chuci, przemyſł, dogadzaiąc im, coraz ie pomnażał. Aż też uroſłſzy w zbytek = nieſytość za ſobą przywiedły. Z tey rozmaitość i wytworność, przeſada i wykwintność ſię wylęgły; a z tych znowu, wyſzły roje mniemanych potrzeb, które ſzczypiąc i iątrząc naſze chuci, wydały one mnożne wyſtępkow i nayſzkaradnieyſzych zbrodni plemiona, które pod ogólnemi pychy, chciwośći, zemſty i tyſiącznych namiętnośći Imionami, z okropnych na rodzay ludzki znaiome ſą ſkutkow.

Tak tedy, pokądeśmy niewierzyli, aby chciwość złota, aby ambicya, aby przepych, i wſzelkiego nazwiſka zbytek wrodzonemi człowieka były namiętnośćiami: pokiśmy

my dogodzenie onėm za istotną nie mieli potrzebę: krótko pokądeśmy mieli na tém, żeśmy ludźmi byli: dokądeśmy się nad ludzie wynosić, a nad zamiar prawdziwie ludzkich potrzeb zapędzać nie chcieli: poty, słodycz, przyiemność, beśpieczeństwo, spokoyność i szczęśliwość Człowieka, były społeczności Koroną: Ale iako tylko, iuż ten nie był Człowiekiem, kto nie był pyszném, próżném, chciwém; Jak prędko ten nie iest szczęśliwém kto bez honorow, Ozdob, Imion, sławy i bogactw żyć musi: Już też społeczeństwo ludzkie samém się udręczenia stało narzędziem. Nastały niesprawiedliwości, wydzierstwa, wzgardy, upodlenia, niewole — Na mieysce ludzkości, rzetelności, szczerości, nastąpiły zdrady, podeyścia, fałsze, obłudy — Wytworność, przepych, i przesada stały się pierwszemi potrzebami; a za temi wszystkie nayokrutnieysze,

bole i choroby i ducha i Ciała tyrańskie swoie nad Swiatem nie odzownie rozciągnęły berło — Tak więc przestali bydź ludźmi, aż ci przestali być cnotliwemi. Przestali bydź Cnotliwemi, i iuż nie są szczęśliwemi.

Chcemyż zakosztować szczęścia iakie iedno nayprzyzwoitsze Naturze naszey, a tém samém nayzupełnieysze na ziemi bydź może? bądźmyż dobremi — Chcemyż być dobremi? uciekaymy daleko od tego co nas złemi uczynić może. — Powróćmy, albo raczey iuż, z bliżmy się do stanu przyrodzonego. Powróćmy, ile powszechne skażenie, ile moc przesądow, ile moc przykładu, ile znarowienie i zbestwienie chuci naszych, nie całe ieszcze do mierności, do cnoty, to iest: do zakosztowania rzetelney szczęśliwości niesposobnemi nas uczyniło.

Któreż to iest pożycie co nas

nayblizey

nayblizey do naturalney stosuie doby? które! ... to, gdzie naymniey potrzeb, za tém naymniey chęci. Naymniey zaś chęci przeto, że naymniey do ich wzniecenia pobudek. Wieyskie pożycie, domowy zaciszek, to iest Tron rzetelney Cnoty — Przybytek naturalney Człowieka dobroci — Swiątynia naywyższego w tém życiu Błogosławieństwa.

Daymy Człowieka, w takiey, samotnośći urodzonego, i schowanego, w którey nigdy podobnego sobie nie widział Tworu. Rad bym też wiedział: ieżeli w niém ambicya ma mieysce? Jeżeli dostatkami, honorami, przepychem i okazałośćią innych chce przenosić ludzi? Za tém ieżeli iest zazdrośći, nienawiśći, pogardy i próżnośći pastwem? Jeżeli serce iego tych namiętnośći iest igrzyskiem? a co za tém idzie, ieśli umysł iego bywa trosk, niepokoiow i zgryzot roz-

rywany tłumem? To chce co ma, to ma co potrzeba, bo nad to co ma, więcey nie pragnie. Cichém więc iest i spokoynym Używa życia: czuie swoie iestność: bo nic myśli iego, od uczucia własnego nie odrywa iestestwa. Jest szczęśliwém: bo iest dobrym. Jest zaś dobrym: bo niezna nawet co to złość. Nie widzi żadney do uszczęśliwienia swego, aby był złym, potrzeby. Nikt go być złym nienauczył. Nikt go przykładem swoim do złości nie zachęcił, nie ośmielił, nie utwierdził, ani w niey usprawiedliwił. Wolen od przesądow. Swiatło nayczystsze w iego się rozpościera duszy: bo ią żadna błędu nie zaćmiła chmura. Słowem, czuie, żyie, zna, chce, używa. Jest szczęśliwém, bo iest dobrym — Jest dobrym, bo się być złym nie nauczył.

Otoż temu Człowiekowi podobny iest stan Człowieka, który z naciſku,

ciſku, mnoſtwa, wrzawy, i zgiełku wielkich wychodzi ſpołeczeńſtw. który unika przyczyn czcſtego między niemi bywania. Który umorzył w ſob.e ambicyą, chciwość, próżność, i przepych, tyle przynaymniey, ile rozum od natury prowadzony i iuż powſzechném ſkażeniem zarażony, nad moc mniemania wynieść ſię był zdolen. Jeſt to ſtan Człowieka ſamotnego, ſtan błogoſławiony ſwobodnego wieśniaka; choćby też chciał być nieſzczęśliwém, nie może być zupełnie: bo tyle nawet imaginacyą dociec i obiąć nie trafi, ile w Mieściech ſamo oko do nieſzczęśliwośći zaſięga przyczyn. Skoro zaś ſzczęśliwośći zapragnie, ma ią pod ręką.

Dla tego, Oni Bogacze, Oni Panowie, co to połowę Miaſt ſwemi zaięli pałacami: którym co dzień mierzione lichego podchlebſtwa pałą Offiary: którzy w naywytwornieyſze opływaią uciechy: brodzą

po uſzy

po ufzy w nayckliwfzych rofkofzach; często fię przecie, na ustępne radzi wykradaią mieyfca. Znaią że bez fpokoyności fzczęśliwemi być nie mogą. Szukaią iey nałonie nayczulfzych i naypiefzczeńfzych rozrywek: a nie nalazłfzy iey tam, fzukaią zakąta, gdzieby zmordowani fytością, wytchnąć przecie fobie od niey mogli.

Patrz przy onych pyfznych przefadzonego guftu gmachach, w pofrzod Myfternego wymiaru ogrodow, one gaiki, one zacifzki, one małe grotki, te to wieyfkiey proftoty pozory, te kunfztowne proftey a iak oni zowią dzikiey Natury naśladowania. Uyrzyfz tam dziwne iey kfztały, ftarownie pod iedenrzut oka zebrane. Tu łączka rożnobarwnemi popftrzona kwiatkami. Tam płytki po mkliwych kamyczkach pełznący potoczek i gdzie niegdzie chłopfkiemi przecięty moftkami. — Indzie z urwiftey fkały gwałtownem

fpadem

ſpadem ſzumiące wody, a na podległych rozbite opokach niezliczne ſtrykaiące, ſtrumyki, potym w znikomą przekſztatcone roſę, — Owdzie kęs Roli ſprawioney gęſtemi porytey brozdami, albo iuż plennemi pokrytey kłoſy. Sam, kmiecą, niſką i ſłomą poſzytą lepiankę — To pagórek — to padołek, to dąb ſprochniały w ſążniſtém karczu ſwoim, od ſłoty i upału daiący ſchronienie, to wilgótnemi mchami, uſtane, to ſitowemi matami pokryte łoża ... Radzi ſię tém drobném wieyſkichślczności przyglądaią wzorom. Radzi w nich przebywaią. Radzi naturą ſię cieſzą ... Oni to przez niewytworność i nieſytość czynią; ale to ſamo, abożnie ieſt mocném dowodem, iak rzetelne ſą przyrodzone powaby? iak w poſrzód nich tylko prawdziwie wdzięczney i łagodney koſztować wolno uciechy?

Lecz kiedy ci ſzczęśliwość uſtronnego wyſtawiam pożycia; kiedy cię do przy-

do przyrodzoney zachęcam prostoty, nie mniemay, abym Towarzystwa ludzkiégo miał być nieprzyiacielem. Kiedy na zbytek i przepych nacieram, nie wierz, abym życzył, iż byśmy się wzorem błędnych z pierwiastkow rzeczy, ludzi dzikim karmili żołędziem, lub trybem niesfwornych Tatarow pewnego niemieli siedliska. — Wiem com ludziom powinien — Wiem co za słodycz obcowania — Wiem co zaprzyiemność dobroczynnośći. — Przemysł, wynalazki dowcipu ku wygodzie, i okrasie życia służące: Obyczayność, grzeczność, Rozmowność, godne są Człowieczey zacnośći. Są więc dobre, są miłe a ciemność życia naszego, znamienicie od nich zależy. Ktoby tedy tak miał być złey woli, coby mię osądził, że się nieprzyiacielem ludzi, społecznośći, i ludzkośći być zapowiadam, kiedy cię ku przy.emnośćiom wieyskiego zagrzewam pożycia; kiedy cię z gwar-

liwego

ściwego Miaſt ſkażonych wywodzę naciſku?

Alboż to tylko w Mieśćiech ludzie, a na wſi ich nienaleść! to iuż Cnota, ſkromność, łagodność, ſzczerość, niezyſkowność, ſłowem wſzelka Człowieka godna obyczayność, do ſamych Miaſt zbiegła? tam ſwe złożyła ſiedliſko? a nawſi ich nie ma? Prawda, że tak powſzechne obyczaiow, iedynych ludzkości poznakow, naſtąpiło ſkażenie, iż wſzedłſzy między nayWiękſze ludzi tłumy, o Człowieka ſpytaćby można. Wſzyſtkie Stany, wſzystkie wieki, wſzyſtkie nayniedoſtępnieyſze uſtronia, przeſąd, znarowienie, fałſz i nieſzczęśćia przeſzły... wſzak że gdy ieſzcze gdzie, iakie ludzkośći zoſtały ślady, gdy ieſzcze, ieſt iaka nadzieia nalezienia ludzi, to to pewnie na wſi, na Roli, o podal od pyſznych i naſiadłych miast murow.

Ale wſzelka wytworność, przeſada, przepych, nie ſą przyrodzo-

ne, ſą zbyteczne, nie mogą więc być dobre ... Co chwalebnieyſzego nad Nauki? Co pożytecznieyſzego Człowiekowi nad rozum? a przecie i tych zbytek, iak dla niego, iak dla ſpołeczności ſzkodliwe przywodzi ſkutki?

Nic w ſobie złym nie iest. Wſzyſtko pokąd iest w granicach Natury, pokąd iey nie odstępuie przepiſow, poty iest dobre, poty chwalebne, poty pożyteczne. Niech że z przyrodzonych wybieży karbów, przestanie zaraz być dobrym, przestanie być pożytecznym.

Radem Towarzystwu ludzkiemu: lecz do mego Towarzystwa mnostwa nie potrzebuię. Kto ſię wſzystkim użycza, nikomu nie dostarczy ... Kto chce wſzystkim być użytecznym, nikomu nie dogodzi. Kto we wſzystkich ſwoiey upatruie korzyści, w żadnym iey nie naydzie.

Radem ludziom; lecz przebranem. Jeden a drugi Przyiaciel, mądry,

mądry, oświecony, dobry z natury, szczery z postanowienia, mieynośc kochaiący z obrania, nie zyskowny ze wzgardy bogactw, stanie mi za tysiąc nudnych Mizgusiow, modnisiow, fircykow, wiercipiętow, wartogłowow i wszysikich grzecznych mieyskich oszustow. — Ieśli ich na wsi nie naydę: szukać ich troskliwie nie będę. Przestane na sobie. Albo poszukam ich nawet w mieściech, lecz sam częścią Miasta nie zostanę. — Póydę do nich, a bym się z niemi rozerwał. Póydę po nich, abym ich na wieś wywabił; a tam dopiero spolney użyiem radości. Pòydę ieszcze do Miasta; Po co? abym się w nich rychło znudziwszy, zaostrzył w sobie smak do spokoynego pożycia: abym znarowione przesądami chuci i skłonności własne na drogę prawdziwego smaku nawiodł. — Wiem że w nich niezostanę: że się nawet długo w nich nie ostoię. Gwar, zgiełk,

nie pokóy,

niepokóy, niewczas, wytworne a nudne w każdém rodzaiu głupstwo, ona mieyſkich zabaw i rozrywek cecha, z niego mię wyżeną.

Chce żyć: powinienem tedy życia używać, powinienem czuć, powinienem myśléć — Nie myśli, nie czuie nawet murowy mieſzkaniec. Bo cały têm iest zaięty, co mu do myślenia, co do czucia przeſzkadza. — Czuie, lecz to tylko, że mu iest życie ciężarem. Myśli, lecz o tym tylko, że niewie, że niema tego, coby go uſzczęśliwić mogło. — Czuie że chce być ſzczęśliwym: a myśli że ſzczęśliwém być nie może. Z tąd, gdy ſię za nowością ugania, dowodzi że i wedle celu i wedle ſrzodków zabiegów ſwoich ieſt ślepém.

Póydę do miast, wyciągnę cię na wieś, a nigdy cię iuż z niey nie puſzczę. Naydziem czémby ſię tam zabawić, zaiąć, rozerwać. = Przyiemności, koniecznie ale iednostaynie działaiącéy natury, iey

rozmaitość, iey nawet dziwadła, będą naszą rozrywką; przymuszenie iey, aby nam pożyteczną była, zabawą: zakosztowanie iey darow, użyciem: utrzymanie iey użytków, których nam hoynie udzieli, potrzebą: udzielenie iey hoyności będzie naszą powinnością. O! wieleżby mi nie pozostało ieszcze, do okazania ci, przyrodzonych śliczności, gdyby wniście w rozbiór szczegółowych iey wdzięków, tey moiey do ciebie zacny Przyiacielu odezwy, było zamiarem. Na wieleż bym się to nie zdobył dowodow, mnie służących, a tobie służyć mogących za powod, pobudkę i pochop do udania się na wieyskie, mniey ludne, spokoyne' Cnotliwe, a tém samém szczęścia i Błogosławieństwa pełne pożycie! — Lecz mię od tego przedsięwzięcia wyręcza po dobrey części książeczka którą ci przypisuię.

Tłómaczenie iey, tém dla mnie było milsze, że w całém ciągu mo,

iey nad nią zabawy, umysł moy żywemi prostego a Cnotliwego pożycia był uweselany przyiemnościami: Serce zaś moie tych doświadczało pociech i słodyczy, iakie ieno sama rzetelnosć wyprowadzać zdolna.

Znasz Przyiacielu moię ku sobie przychylność. Dwudziesto i kilko letnia znaiomość nasza stanie za mocną oney rękoymią. Ale pewnieyszém dobrey woli moiey dla ciebie będzie dowodem, ona ciągłość, i iednostayność przyiaźni, ktòrey lubemi powabami serca nasze, mimo wielką różność chumorów, zdań i charakterow nam właśnych, aż dotąd nie rozerwanie sprzężone były.

Lecz ieżeli podobieństwo myśli i gustow nayssilnieyszém ma bydź przyiaźni węzłem; radbym z duszy, iż by to przypisanie i tłòmaczenie moie, nie były dla nas płonnemi: iakom pewien, że ie przyimiesz odemnie

demnie, za nowy dowód a nie prze-
żyty zakład rzetelnego dla Oſoby
twey poważenia, chęci i przyiaźni.

w Warſzawie 8. Czerwca

1792.

M. F. K. P. Z.
mpp.

ARYST

ALBO

POWABY POCCIWOŚCI

Sicut ſol oriens in mundo, in altiſſimis Dei, ſic mulieris bonæ ſpecies in Ornamentum Domus ejus.

Eccleſiaſt. C. 26. N. 21.

CZĘSC PIERWSZA

Przyiemna proſtoto, ktòreiem mòy rozum i moie poświęcił Serce, przyydź ſam do Leśnych zaciszy, day nóceniom moim tę otwartą, tę pieszczoną tkliwość, iakąś proſto ſzczere Lidyy nadała ſerce.

Zawodzę ſię opiewać ſłodycze wieyſkiego pożycia, i głośić ſpokoyne tych przyrodzenia dzieci uciechy, które bezwinność i mądrość, w ciągłey pożycia doſkonalą iednoſtayności. O! gdzieżby giętkość i dobitność głosu moiego, poczucia być mogła narzędziem! O! gdzieżby me dźwięki miłe i umiarkowane, łagodne ſletni zadęcie i roſkoſzne ſłowika nócenie wyrażić, przyiemnie za uchem ſzemrzeć, a Krom wrzawy i zamętu przeświadczenia do ſerca wprowadzić zdołały uznanie.

Aryſt, dopełnił był życia obywatelſkiego urzędów. Ale rozum iego prawy i ſerce uporządzone, nie mogło być gwoli tey niezgodności początkowych rozumu zasad: Tém prawom w czynieniu Sprawiedliwości ze ſzczerego upodobania wyniknęłem, i wſzyſtkiem tém cnotom ze ſpólney umowy uroſłém, które uwłoczą rzeczywiſtości: przetoż uczynił

nił z nich ofiarę niewinności i uſpokoieniu ſumnienia ſwoiego, oraz osądził, że obowiązki człowieka, ile Męża i Oyca, ſą to wſzyſtkie bezmała powinności, które nań przyrodzenie wkładało, i których ſię po niem ſpołeczność domagać mogła; udał ſię na wieyſkie pożycie i do ſerca ſwoiego, nayſłodſzém ludzkości dał przyſtęp poczuciom: a tak, uprzeyma go tkliwość małżonkiem. miłość Oycem, Cnota zaś uczyniła człowiekiem.

Za nim ieszcze Aryſt z młodą Elmirą w Małżeńſkie wkroczył ſoiuſze, Nakazawſzy chuciom ſwoim milczenie, ſtanął był z uwagą nad zamiarami natury chcącey, iżby na ſkoiarzeniu dwu ſerc w guściech, i zdaniach od ſiebie różnych, rzeczy ludzkich zalegała ſzczęśliwość: zrozumiał, że, gwoli tey miłościwey Matce, chcąc przywieść do ſkutku wybor, który pod nasz dała rozſądek, i miłość, która od naſzey

zawiſła ſkłonności, nie trzeba było miarkować tego podług nayzgodnieyſzego z naſzemi przymiotami wzoru: Uyrzał, że cnoty ktòre ſą męſkiey duſzy okraſą, ſzpecą nie wieście ſerce i że, gdzieby ich wzaiemne ſzczęście zawiſło od iednoſtayności ich wyobrażeń, podobnemi by ie przyrodzenie urządziło było własnościami, a tak by ſwoiego dopieło zamiaru. Poſtrzegł w ſłabém ciała niewieściego złożeniu i w pieſzczoném Serc ich narządzie, iak Im ſą naſze potrzebne ſiły, oraz potężny powab, ktòrem ie ſobie przywłaſzczaią. Poznał, że małżeńſtwo było towarzyſtwem obrony i miłości, a w obie aniu które zamyślał, chciał bardzo, iżby ſerce Żony iego podległe mu było przez ſłabość i uprzeymość z ſobą pogodzone.

Aryſt uięty wdziękami ſkromney Elmiry wſzyſtkich ſię prętko zarzekł dla niey piękności, co ſerce

cem iego wzruſzyły były. Poznawſzy że ſzczęście Jego w iey było Ręku, pragnął goraco do iey ſię nawzaiem przyłożyć dobra: przetoż iey ſerce ſwe ofiarował. Elmira była proſta i ſzczera. Zroſłszy nawſi, nie nauczyła ſię była ſztuki zmyślania i obłudy. Zchowana z Aryſtem od ſamey młodociannego dzieciństwa pory, ſpoglądała na Jego miłość iako na korzyść ſwych wdziękow. Tak tedy, miłość z koiarzyła dwie ſerca, a wzaiemna tkliwość być poczęła zrodłem ich roſkoſzy, nimby naſtapić maiący związek ſtał ſię ich ſzczęśliwości domiarem.

Raz gdy Aryſt, będąc od Elmiry oddalonêm, chciał ułagodzić gorycz z iey nieprzytomności pochodzącą oglądaniem ozdob natury, ktòremi ſię ſerce iego rade więć pieściło, kiedy ſię w ſpokoynieyſzey naydowało dobie; Uſiadłſzy na pochodziſtości iednego pagórka, gdzie

nań,

nań, pierwſzy wſchodzącego ſłońca uderzał promień: widząc mgłę nie przeyrzyſtą do kupy ſię w nizinach zbieraiącą, na których blaſk ogniſtych promieni tyſiąc ſarb żywych malował odmian: Ożywiony takowém widokiem, iako też rozgrzewaiącem ſerce miłości Ogniem, w te ſłowa żywe ſwoie, któremi był przeięty, wyraził poczucia.

Co za gwałtowny ogień mięce mną i trawi! Słońce, ieden znaygorętſzych promieni twoich przeniknął mi ſerce! Ogień po mych ſię rozbiega żyłach a miłość nieſpokoyném iakiemſiś zmyſły moie ożywia upałem! Oczy moie, com ie niegdy z ſkruſzeniem po ſlicznościach tego toczył okolicza, dziś grubą iakąś powleczone pomroką, w pośrzod niebieſkiego światła nic, okrom grobowey nie widzą nocy! kiedym od Elmiry oddalony, iuż mi życie ſamą tylko do śmierci wiodącą drogą.

Wi-

Witam was odludne mieyſca któreście świadkami uprzeymych naſzych były miłoſtek! któreście ſię przez ſwą głęboką ciſzę pieſzczonemi naſzemi opiekały myślami... Witam was cieniſte chodniki, któreście nas umaionêm ſwoim ogarniaiąc gałęziem, umiały połączyć czyſtość ſerc naſzych, z naſzych zachwyceniem zmyſłow. I wykwieciſte gaiki, co to was Elmira ſwoią kraſiła urodą, cóż? nie ieſteście ieſzcze uprzeymości naſzych ſchronieniem! Jako? aboście to iuż poſtradały oney ochłody i tey wdzięczney wonie, która niegdy w pośrzod was ſwoie rozpościerała zapachy! Aboż to wioſna z waſzego uleciała łona? Wierzchołki kwiecia, pękówia latorośli, zawiłki waſzych krzaczkow, czy to iuż powiędły ſłonecznêm ſpalone uſkwarem? Zrzodło tego zdroika, co to waſze polewał łąki, czy to iuż wyſchło? Czemu ſię iuż ſłowik z rozkoſz-

néni

ném ſwoim nie ożywi terlikaniem? Czemu Synogarlica miłośney ſwoiey nie gorli piosnki? Kto cię ze wſzyſtkich twoich obrał przyiemności? Echo, odpowiedz moiemu głosowi... Ale cóż to za milczenie w twoim panuie obchodzie... Co za okropna okrąża mię puſtynia! Nieſłyszę iuż głoſu Elmiry, i zaraz całe umilkło przyrodzenie...

O ty, ktòrą z całey duſzy moiey kocham przemocy! ty, która umieſz iednoczyć z rozkoſzą przyiemność cnoty, i to ſerce ku miłości dobrego proſtować, ktòre przez ſwe wdzięczne uwodzisz chęci! Elmiro! panuy po zawſze nademną! Kocham ćię, bo ſerce moie tkliwe i ulegaiące, ma ſobie za zaſzczyt, dzielic twoię uprzeymość z nieſzczęśliwemi i ſłabemi: Bo oraz toż ſerce pochutnywa ſobie iż zaſłużyło na ſzczegòlną tey miłość, ktora na wſzyſtkie ludzie ſłodkie dobroczynności i litości ſwoiey rozciąga ſkutki.

ki. Szczęśliwém człowiek! Opaiam ſię rozkoſzą na tych ręku, ktòre dla nieſzczęſnych ſą pociechy uciecz-ką i zaſypiam miluchno na łonie błogoſławieńſtw ludzkich i niebie-ſkiey opieki.

Szczęśliwy Aryście, nie ociągay ſię całemu chuci twoich podać zachwyceniu. Czyſte Elmiry ſerce potwierdziło twoie wybranie, uſprawiedliwia twoie zapały, kocha cię gorąco, a ta miłość wſzyſtkiém iey przymiotom przydała świetności. Złączona z przyiemnością i iey ſwawolną żywością, uczyniła ie powabnieyſzemi. Ona ią pielęgnuie, nadaie rzeźwością iey czyny, a ta ſprawuie, że ſię iey duſza ſwobodniey wywiera, ze ſerce iey, zda ſię, iak by ſię podobać ſtarało.

Gdzie ſię podziały, rzekła Elmira one płoche śmiechy, one niewinne żarty, na ktòrém ſię z tą umyſłu weſołością wylewała, za nim ſię kochanie moiem nieuczyniło Panem?

nem? O! uprzeyme przyiaciołki moie O! me towarzyszki miłe! żałuycie mię. Nieodstępuycie chorey z miłości dziewczyny. Nie zostawiaycie samey. Przyidźcie sam, a prosto szczerém przymileniem swoiem, gwałtowe przytłumcie chuci które mię w nieznane iakieś uwodzą, rozdroze! Czemu bym się bezwinnemi waszemi ucieszyć nie miała żartami? Nie iam to była, którey obecność do wesołey was budziła myśli? Nie iamli to, com was na te kwieciste wywodziła wzgorki, gdzieśmy swoie piosnki, z wdzięcznemi ptasząt łączyły głosy? I nabrzegi tego strumienia, abyśmy się w chłodnych iego płokały wodach? Czemużbym sobie w têm teraz tęskniła, co przedtém iedyną moią było pieszczotą! Uprzeyma Lisa! ty którą więcey nad wszystkie ogrodu moiego kocham kwiaty, ty którey swobodne wdzięki potylękroć duszę moię z tych głębo-

kich myśli uywięd ły zaciekow, przyidź fam na pomoc nieszczęśliwey przyiaciołki twoiey! Iednego poranku przechodząc się sama pod cieniem brzeg tego strómienia zastępuiącey wierzbiny, byłam kłopotana temi myślami, co mię wszędy ścigaią. Zdawało mi się że wesołość ptaszat z mego się uragała smutku. Ich szczęśliwość gryźliwą kłopotów moich roziątrzała pamiątkę. Pytałam Pól i Lasów o spokoyność którąm utraciła, gdy się w tém oczy moie we łzy rozciekały. Kochana Liza, niespokoyna o twą nieszczęśliwą przyiaciółkę, biegłaś tudziesz w moie slady: Zastałaś mię nieporządnie na iednem rozciągnioną darniu. Włós móy był roztargany, pierś dygocąca ... W tedy ty, rzucaiąc mi się na szyię, miękiem twarz moię okryłaś całowaniem, a serce mi cieszącemi ochłodziłaś słowy. Upewniłaś mię o uprzeymości i wierności Arysta; dałaś mi wspamiętać

tać że mięodieżdzaiąc nie złąmną mi poprzysiągł miłość. Dałaś mi pobaczyć, że być nie wiernym nie mógł, i że to rzetelność i przywiązanie Jego do prawdy, co mi go tak miłém uczyniło. Ale, ach! ieżeli mię kocha, czemuż się bawi w oddaleniu odemnie!

Gdy iuż czas przyszedł złączenia tych dwóch Kochanków, wziąwszy Aryst Elmirę za rękę, przywiodł ią na mieysce otwarte, z kąd oczu swoich ku Niebu podnieść mogli; i tamto one święte wyrzekł szluby, które go na całe zobowiązały życie: a te w takich wyraził słowiech —

Bez ludne lasy, biiące zdroie, samotne ustępy, wy coś: cie były miłości, bądźcież dnia dzisieyszego mych Obietnić i moiey przysięgi świadkami. Ty którey trzymam rękę moiemi uiętą rękoma, godna kochania Elmiro! tyś to ona, com cię sobie obrał za małżonkę i dla o-

krasy

krasy przeciągu życia moiego. Twoia albowiem wdzięczna i wypogodzona dusza, iako wiosienny poranek, przynosi radość sercu moiemu przez twe uśmiecky, a zamieszkę w zmysłach przez twe przymilenia. W Imie cnoty, chcę ponowić w szczęsném dniu dzisieyszém uprzeyme miłości mey obowiązki, kiedy twe dobrotliwe serce, losy twoie z moiemi złączone mieć raczy, abyś na dolegliwości moie, wdzięczne pocieszenia lata balsamy, i dała mi skosztować słodyczy szczęśliwości moiey. Poprzysięgam ci tedy w obliczu nieba, które nas oświeca, w obecności Ziemi, która nas żywi, że nieskładaiąc nigdy z pamięci moiey uciech którychem na twém zakosztował łonie, nigdy na żadną niewiastę wzroku mego nie obrócę chyba dla usprawiedliwienia uczynionego w osobie twoiey wyboru, porównaniem ciebie wynoszącém: Że ulegaiąc zawsze twoiem słabościom,

nay-

naydziesz wemnie duszę stałą, i mężką, która przez przykłady i nauki przywiedzie rozum twóy ku pierwszém zasadom Cnoty trwałey, nie zachwianey, i utwierdzi serce twoie naprzeciw poduszczeniom błędu: oddali od ust twoich kielich skażenia zaprawiony iadem: i że kochaiąc cnotę i staraiąc się być w uczestnictwie twych dobroczynności, wyciągnę zapomagaiącą rękę ku potrzebnemu, którego ty nędzę ułagodzić będziesz chciała: i że życzliwém okiem spoglądać będę na przychodnia, przed którém ty drzwi otworzysz, chcąc mu gościnosci wyrządzić posługę. Boć to łagodna cnota twoia, pogodę na twarzach a radość w naszych roznieci sercach: Ona to, wewnętrzną skrzętność przyiemną uczyni, a sprawi nie nawistną onę zewnętrzną rozrzutność, ktòra rwie uprzeymości ogniwa, w małżonkach, rodzicach i dzieciach, Ty będziesz kością mych kości i

cia-

ciałem moiego ciała. W pośrzod naszey chaty będzie zakryślony okrąg żądz i szczęśliwości moiey. Będę mieć dokoła siebie wszystkie szczęśliwości moiey narzędzia. Iaka dla mnie chwała! kiedy do moiey wychodząc pracy, pomyślę, że chleb ktòrego ty pożywać i dzieci nasze niem odzielać będzisz potu moiego będzie wyrobkiem! Iaka dla mnie radość, gdy powracaiący, uyrzę cię na przeciw mnie wypadaiącą, abyś zemnie zwaliła brzemie, i uznoionemi otarła czoło! gdy cię widzieć będę pieszczoną ręką nić subtelną ze lnu kręcącą, który pod dużą moią wschodził dłonią: widząc społną naszę mnożącą się szczęśliwość przez liczny dziatek poczet, nauk w słowiech, i przykładu w moich szukaiących czynach —

Przyiemna i święta społeczności Małżeńska, ty to utwierdzasz Kroki moie z oboiętnością niegdy po tey przestworney błądzące zie-

mi-

micy, a dziś ſzczęściem i radością zatrzymane... Od tego to właśnie momentu ieſteſtwo moie znać poczynam, i wysoce ie ſobie cenię. Od tey chwili o! śmierci, twoich ſię lękam pociſkow!... Dzień, ten będzie dla mnie dniem uroczyſtém, którego pamiątka, chcę aby doſzła naſzych dzieci, naſzych wnukow, którzy w pośrzòd ochotnych obchodow, w nayżwawſzych niewinney weſołości zapędach rzekną; To święto ieſt świetem slubowin, a my w tém dniu obchodzim zkoiarzenie dwuch Małżonkow, które miłość tkliwemi a cnota szczęśliwemi uczyniła.

Łączę me śluby do twoich, odpowiedziała, Elmira którey ręce były złonczone i z iego ſplecione rękoma. Oddaieć me ſerce: czyſte ieſt, i niegorzało iedno do ciebie. Oddaięć me ciało; czyſte ieſt, a żaden go żywy człowiek bezwſtydnem nie ſkładał dotknieniem. O toż twoia właſność, którey ci w teyże do chowa

czy-

czyſtoście. Sciśle ſię z tobą iednoczę: Ty będziesz mocą i podporą moią. A ia rowna lekkiey korze która w naſzych laſach pniaki ſąžniſtych pokrywa wiązow, i która ie od mrozow i ſłoty zaſzcyca, będę ochraniać ogromne ciało twoie przez pieſzczoty i ſtarania moie, od mrozow bez czułości, od uſzczypkow fraſunku i ſmętku. —

Chcę abyśmy tę ſzczęſną związku naſzego chwilę uroczyście dziśiay obeſzli aby dziewki i chłopcy tańcami i pioſnkami ſwoiemi uczcili naſzę dogodność, którey pieſzczot zazdrościć nam będą.

Szczęśliwy Aryście łagodność Elmiry ieſt twoiey ſzczęśliwości przyczyną. Jey powolność twoią ieſt pociechą. Ręce iey na twóy rozwarte obłap ſą beśpiecznem przed kłopotami ſchronieniem. Serce iey ieſt zupełnego ſzęścia światynią. A różanne iey uſta ſzczerém wdziękow przybytkiem. Powiedźcie mi

Jakie ſą waſze pieſzczoty kiedy duſzę twoię w iey przelewaiąc duſzę, i ſwoie wnich tracąc ieſteſtwo, całe przyrodzenie w Waſzych niknie oczach! Miłość was grubą obwodzi zaſłoną, a cały Swiata Ogrom tak ſię ma do was, iakby go nie było. O! bezdenne roſkoſzy przepaści! w którey wſzyſtkie zdolności człowieka, maią zniſzczeć i zginąć. Upaiaiące uciechy waſze, aż do ſamego iſtoty iego ſięgaią gruntu, i one targaią związki, które, ſkład iego ſpaiały ieſteſtwa, Zachwyty roſkoſzy! aboście to wy płodem śmierci! Jako widok światła czynicie nieznośném i życia poczucie, boleści pełnym! Elmira młoda, rześwa, i żywa. Uſta iey do ſmiechu, a ſerce do weſołości zawſze uſpoſobione. Patrz na Elmirę, lekką nogą zielone przebiegaiącą łąki, tańcuiącą z przyiaciołkami i rówieſtni zkami ſwoiemi. Cała iey poſtawa do ſamych ſię zdaie być zło-

złożona wdziękow, a biała iey i pieſzczona ręka tylko do ſzczykania kwiatow. Żarty iey niewinne a weſołość proſto ſzczera. Smieie ſię z lada fraſzki. Często w zawodzie płochego goni motyla czaſem ſama przed ſwoiem tańcuie małżonkiem i poważną Jego igra ſurowością. Elmira w doyrzałem wieku, wielkim ieſt dzieckiem.

Tali to ſama poćciwa Niewiaſta która z takim ſtatkiem, domowego rządu utrzymuie powinnośc. Gdzie ſię podziały one głoſne ſmiechy, one płoche i ſwawolne miny? Powaga ią otacza przyſtoyność w iedney z nią chodzi ſworze... Młoda Elmiro, ieżeli uymuiesz i pociągasz do ſiebie ſerca, niewinnemi żarty, lekkiemi ſkoki, o iakeś czci i poważenia godna kiedy poważnych Małżonki i Matki dopełniasz urzędow! Jako zdobisz i zaſzczycasz naydrobnieyſze zabawy, które bez nie ſmaku i wzgardy ſprawuiesz...

Uchylmy zasłony, a zobaczmy Elmirę okraszoną rzetelnemi Ozdobami, świętną własnemi wdzięki.

Ledwie świt poranny nocne rosprászać począł ciemności, gdy się Elmira od czystego Arysta Małżonka swoiego porywa boku: gdy ztrętwiałe snem członki z miękiego wyiąwszy pokrycia, do wszystkiego, co się iey na winie, z ręczną przyłożyć się gotuie czynnością. Wdziewa szaty proste i skromne ale świętne i białe, budzi czeladź i z niemi się około domowego krząta ochędóstwa. Już ia głos natury do malutkiego woła Syna który w ruchliwey spoczywa kolibce Bói się aby mu snu wdzięcznego nie przerwała słodyczy, lecz postrzegłszy że iuż zaspane rozwiera oczki, schyla się ku mnie, i miękkiém to kochane niemowle okłada całowaniem: a ono wdzięcznemi uśmiechy i niedołężém rącząt i nożąt miotaniem uprzeymą iey świadczy wdzięczność.

czność. Potym go wznioſlſzy i na ſwém posadziwszy łonie daie mu ſać mleko miłości . . . . y zacóż zmyſły naſze ſą bezczułemi gdy zmyślności, naſze naypieſzczeńſza przechodzi tkliwośc — Czemu ſię cała dzielność poczucia duſzy naſzey w kupę nie zbiera na tę chwilę, kiedy wſzyſtek ciała naſzego ogrom w iedne drobną zgromadzony iſtotkę na uprzeymey Matki ſpoczywa ſercu, które przez ſwe drgania, na ſamém gruncie wnętrzności naſzych, żywe miłości wzbudzaiących one zadziaływa wrażenie! Czemużby to nie było lubością, która ſmyka to mleko, koſztowną treść iſtoty i miłości, ktúrego zrzodła uprzeymość Otwiera? Ale ach! kiedyby ſłabe ſerce naſze, czułe było na te przyiemności, od ſamego życia poranku, cóżby nas miały obchodzić one inſze uciechy, ktore trwałość tey kraſić tylko ſą winne? Albożby ſamey miłości pieszczoty miały być nad-

gro-

groda wielkości wzaiemnych między Matką a Synem uprzeymości!

Synu móy, rzekła Elmira, tuląc go ku pierſiom ſwoiém, drogi miłości moiey zakładzie! Pódź, chcę cię na pierwſze Oycu twoiemu narażić weyrzenie; chcę aby ſię ſerce Jego na nayczulſzą rozwarło uprzeymość kiedy ſię oczy Jego na dniowe otworzą światło... Baczny Aryście, bóy ſię zdradliwey lubości ponęty: Bóy ſię aby twe żeliſte ramiona w tém pieſzczoném nie zmiękły obłapie, aby ſerce twoie, dla tych ſłodyczy których doświadczasz, w domowych uwiązłſzy w czaſach nie wezdrgnęło ſię i nie zmierziło ſobie przykrości ciągłey prace: te pełne rozkoſzy chwile nie powinny dnia i iego uprzedzać znoiow, raczey być moią nadgrodą i onych nadzieią. Miałbyś w przod doświadczyć ſił ciała twoiego, niżbyś ſię ich pozbawiał na łonie pieſzczoty. Uciekay na czas od Czyſtych

Elmi-

Elmiry pocałunkow, a nie bóy ſię aby ią twoia nie zraziła ſurowość. Będąc cnotliwą poznaie, że ſię czaſem powściągnąć trzeba, że ubliżenie ſamey nawet miłości przydaie powabow: Już twóy uiarzmiony ſprzężay tłucze kopytami Ziemie i być nie cierpliwym do pracy ſię zdaie. Już liczna twoia z koſzar wygnana obora, niezgodném powietrze napełnia rykiem.

Dnia pewnego rano gdy wyſzedł Aryſt z domu na oglądanie Goſpodarſkich robot: a znużony gwałtem do ſkwieraiącego upału, pod geſtém iedném chroſtem ktòrego ſłoneczne przeniknąć niemogły promienie ſzukał ſpoczynku; uſłyſzał głos ſwoiey Elmiry, a ſerce w niém od radości zadrzało. Zbliżył ſię więc cichuchno, a okryty liściaſtém gałęziem uyrzał poważną Zonę ſwoię, a ona piaſtuiąc dziecie na łonie, one uprzeyme wyrzekała ſłowa.

Ach!

Ach! Synu mòy, iako mi ty miluchno gnieciesz pierſi moie! iak twe łechtania ſą rozkoſzne, i iak ſię ſłodkiemi Moiemu wyrażaią ſercu. Iako cię rada widzę na mym leżącego łonie! i rzadką bawełnicę pączkowatemi ſwemi rozmykaiącego rózczkami: i raz ku tey drugi ku owey pierſi chciwie ſię rzucaiącego. Uſmiech mię twóy zachwyca, drobne twoie nawroki, zabawki, i wdzięczne umilenia od zmyſłow mię uwodzą. Swięcony gaiku, zdaiesz być mi ſię ſchronieniem rozrzewnionych miłością matek, które rade ſpokoynie koſztować ſzczęścia że ſą matkami. Małe ptaſzęta, widzę was, mimo gęſtwe liścia co was kryie. Widzę was dzielace miłośnie między piſklęta waſze on pokarm któreście z taką uzbierały pracą. Niepłoſzaycie ſię dla mnie: Ieſtem czułą Matka, tyle ſwoie kochaiąca dziecie, ile wy waſze piſklęta. Prawdziwie moie dziecie, ko-

kocham cię... Bo kocham Arysta, i że Aryst widząc ciebie, nie może się wzbronić aby mię nie kochał. Rada cię moiém napawam mlekiem; bo pragnę abyś z niém wyssał prosto szczerość serca moiego, moię ku oycu twoiemu uprzeymość, i moię ku cnocie miłość... O! kiedybym serca nie miała prawego: kiedybym Oyca twego nie kochała, kiedybym niekochała cnoty; nie dbałabym oto abym ci istoty z siebie udzielała, z boiaźni abym w tobie podobnego moiemu nie utworzyła serca. Prosiłabym uććiwego Palemona Żony, która stratę córki swey opłakuie, aby cię na iey przyięła mieysce, i swoiem cię karmiła mlekiem. Ale teraz, nie naydziesz cobyś mi zarzucił. Będziesz miał zemnie miłość ku cnotliwém sprawom, a zaś od Oyca twoiego wezmiesz męstwo na wykonanie Cnoty.

Tu

Tu iuż nie mogąc dłużey Aryſt zawściągnąć wielkości ukontentowania ſwoiego, rzucił ſię na ſzyię Elmiry, a tak on, Zona i niemowle w pieśćliwych ſię pomieſzali Obłapach.

KONIEC PIERWSZEY CZĘSCI.

ARYST
ALBO
POWABY POĆCIWOŚCI.

Quoniam opertet pervenire solem ad benedictionem tuam, & ab Orta lucis adorare te.

Lrb. Sap.

CZĘŚĆ DRUGA

W pośrzod licznego potomstwa grona, przekładał Aryst, nauki mądrości, cwiczeniem i doświadczeniem nabytey. Zona i dzieci z pilnością go słuchały. Znały w niem rostropność i poważały, iego cnotę. Pociągał ie ku sobie łagodnością a powściągał surowością. Dom ten był niezmiennym rządzony prawidłem, który samém położeniem swoiém, był od miast

odda-

oddalony a powagą gospodarza, przed ich gnuśnemi mieszkańcami zwarty.

Skoro zaranna iutrzeńka, snu i nocy rozegnała chmury, Elmira zgromadzała dzieci i czeladkę swoię i wszyscy razem szli do gospodarza, a padszy na kolana prosili go obłogosławieństwo. Wtedy on Biskup podług natury, wznosząc ręce ku Niebu, toż ie nad swą kochaną wyciągaiąc drużynę serdeczne życzenia w takie wyrażał słowa.

Wznoszę głós mòy ku tobie istoto dobroci; przed którą uniżam poięcie moie; Opiekunie niewinności i prostoty niosę przed cię, szczere tey niewiasty i tych dzieci sluby: utrzymuy ich słabość O! mòy Oycze! day im porastać pod cieniem skrzydeł twoich, iżby wybawione były od niebeśpiecznych omamienia przygod prostuy ich kroki, iżby były stałe i nie zachwiane, nie spuszczay z nich oczu twoich

iżby

iżby w obliczności twoiey chodziły pełne zaufania i nadzieie. Bądzcie błogosławione ty moia Małżonko i wy moie dziatki używaycie dobr i uciech których wam przyrodzenie hoynie użycza. Rozprzestrzeńcie się na tych polach żyżnych i wesołych. Spraw to o Niebo aby słodka spokoyność napełniła życie wasze szczęśliwością i weselem.

Tu iuż, ona drużyna, co ią iedność modlitwy zgromadziła była, do pracy się rozbiegała. Elmira zaś około domowego zakzątała się gospodarstwa, a dziatwa do wrzaskliwych a tém latom przystoynych rzucała się igrzysk. Były w tém wieku w którém się nad swoią nie zamyślały istnością: w którém, natura na niewinnych zabawkach, tych w nich doświadcza sprężyn, które do wypchnięcia gwałtownieyszych namiętności przeznacza właśnie iakby ta miłościwa matka, przez te rozumu naszego zawiązki, chcia-

chciała nam dać dopoznania miałkość iego, albo wrazić nam miłość Jego niewinności.

Obdarzony Aryst. hoynemi dobrodzieystwy Niebios, zdawał się być zesłanym na Ziemię, nie naco inszego, iedno iżby poniey boskie rozlewał dary i był dobroci Jego narzędziem; był Bogatym a powodzenie które im służyło, utrzymywało życie wszystkich iego sąmsiadow. Bo serce iego do litości skłone nigdy się na ięk ubogiego nie zatwardziło, ani wielością proźb ich zmordowany, czynić im dobrze kiedy przestawał. Dobroczynność iedyną była pobudką, że się ospór mnogich starał bogactw: abyć że może insza szczęśliwość naktòraby się człowiek złych miar mògł oglądać?

Widziały oczy moie tego cnotliwego Mędrzca, bliźnich miłością wszystkie swoie uszlachcaiącego sprawy, a sercem się łącząc z temi, którzy mu codzień błogorzeczą,

śmiem

ſmiem poświęcić głos móy ſłaby, na opiewanie wſzyſtkich życia iego cząſtek, aby ludzkość przed ludźmi uſprawiedliwioną była. Nie myślę bynaymniey uwielbić go, ſławiąc iego ſprawy: piſma moie zaginą, gdy iuż Aryſt one znikłe, w których żył dla cnoty godziny, w nieſkączoney czaſow zakarbował wieczności.

Mądry przyrodzenia uczèń, i roſtropny nauk Iego wykładacz Aryſt, zna ſię na ſtałem i pewném zamiarze, od którego prawe zawiſło ſzczęście: doświadczaiąc dzielności powabu, który ludzie ku ſobie zbliża i pociąga, oraz w ſzczeſne litości, łagodności i ulegania w prawuie obowiązki, bywa częſto u dwóch Sąmſiadow ſwoich Hermasa, i Palemona, przed któremi ſię z otwartém wylewa ſercem, a z przyiemności proſtego i ſzczerego obcowania tę ieſzcze odnoſzą korzyść, że zgryźliwe życia kłopoty, pociechami

żywey

żywey ktora między niemi panuie ostadzaią przyiaźni.

Bądź się zawięra w domu dla niestateczney powietrza pory, albo przez przywiązanie do niego, co go w niém utrzymuie. Aryst w pośrzod swoiey bawi drużyny; iako zawsze dobrze umie ku ich szczęściu obròcić chwile które tam z niemi przepędza! zawsze się do poznania skłonności dzieci swoich przykłada; daiąc baczenie na ich wolne sprawy i otwarte rozmowy. Dbały nato aby ich nie siropił i nie zraził, udaie nawet iakby ich nie widział, aby się całey wieku swoiego dali unosić żywości. Tem obyczaiem poznaie iakie ich są skłonności, dochodzi sposobu za ktorego pomocą mógłby ie ku pewném prostować zasadom, i oraz przygotował drogę, którąby ie na potym prowadził —

Iako się mam boieć rzekł Aryst, aby dcieci moie niebyły tym, czém bym ie być życzył, ieżeli się moie nauki

nauki zgadzaią z przykładem, który im daię, i ieżeli zdania ich Matki takież ſą co i moie? Zkądby wziąść miały niżſzy od niego tryb myślenia? ieśli ſię ſtaram tych wſzyſtkich precz od nich odſtrychnąć, którzy ſię odemnie odſtrychnęli? I czemużby chcieli zſtrąſnąć z ſiebie to iarzmo, które na nie wkładam, ieśli to iarzmo ieſt ſłodkie i lekkie? ieżeli oraz w przód mię ſamego pod nie daie, nim ich w nie założę? w niedbałych ſię to tylko wychowaniach zdarza, że Nauczyciel popada niebespieczeńſtwa utraty ſwych ſtarań owocu. Nie trafia ſię to, iedno w tedy, kiedy ſwych wychowańcow trzyma w ryzie unikaiąc przykrości ich uważania, że ſię na ich wyſtawia nienawiść; i gdy te uſtawy które im przepisuie, opacznie przez ſwoie udaie poſtępki: gdy ſię mu zdarza okazać przed Niemi nauczycielem oſtrem i nieuiętem, niemaiącem inſzego zamia-

ru tylko aby ich dręczył, i iedynie na ich daném nie szczęści.

Takie to były maksymy któremi się ten Mędrzec porządzał, dla dopełnienia szczęśliwości swoiey. Znał ich prawdziwość, a iakoż się niemiał ich trzymać w wykonaniu? Inacoż by mu się zeszło, iżby iedno chwilna dogodność całego Życia iego zepsuła pracę?

Iednego Zimowego wieczora wezwał był Aryst dwóch sąmsiadów swoich aby się ogrzali u iego komina, i ziedli z niem suchych owocow, i u pieca przygotowanych iarzyn. Dał im Wina i miodu w plastrach: a tém czasem kiedy dobrey używyli myśli, Aryst tak do nich począł:

O przyiaciele moi! iako szczęśliwość nasza iest czysta, nieodmienna i iako słodkie są wszystkie życia naszego chwile! Spokoyność nas otaczaiąca, i pokoy co go posiadamy, upewnia, nas o nieprzerwanem dóbr tych naykosztomiey-

wnieyszych zażyciu. Dogodzone żądze nasze, bynamniey zakłocone niebywaią nowych chuci natarczywością, a pociecha z posiadania tego co w naszych iest ręku, bynamniey nie iest przerwana smętkiem, że nam zbywa natym, czego niemamy. Przyrodzone potrzeby są dla nas iedyném do rozkoszy natchnieniem, a praca i przemysł nasz, iedynemi na dogodzenie sobie srzodkami: przeto też nie iesteśmy sobie podlegli, chyba iednością serc naszych. Przyiemności obcowania są dla nas wzaiemnego szacunku nadgrodą: a życie nasze zawsze iednostayne, nigdy zatrute nie bywa albo goryczą zawiści albo podchlebstwa iadem; Ponieważ mieszkamy między Ludzmi spokoynemi, przeto, zgoda nasze rozmierzyła dzierżawy, rzetelność im usypała dzielnice a serca nasze tyle iedno ich pragną, ile ich rece nasze uprawić mogą. Dobra są między nami podzielone pracą, a

ſpolne używaniem tak, że iako naſze bogadtwa nie ſą chciwością przyczynione, tak równie zazdrością niebywaią uſzczuplone: i że potym rozległem obſzarze, po którym natura z taką rozrzutnością ſwoie na okaz wyſtawia dary, niewidać iednych w to zamożnych, czego użyć nie mogą a drugich na tem zbywaiących czego im koniecznie potrzeba — Równi ſobie iednakiem uſtaw i obeyścia naſzego trybem, ſąśmy z iednoczeni w pokoiu i uprzeymości. Poniewaz tak nas uſposobiła natura, żebyć możem dobremi, przeto też litość ſzczęśliwością a umiarkowanie ieſt naſzą mądrością. Ciało dogadza ſobie bez boiaźni a wnętrzne przeświadczenie ſmakuie w tém bez zgryzoty. Uwieczniaiac iſtność naſzę w oſobach potomſtwa naſzego widzim w nich odradzaiące ſię ſiły, które tracemy widzim ich ciała od Ziemi ſię wznoſzące, w miarę ile

naſze

naſze do niey w chodzą; tak, że życie naſze bynamiey nie gaśnie, tylko nie znacznie wpływa w naymilsze ſkłonności naſzych céle Kiedy podſzedłſzy daley ku ſchyłkowi dni naſzych, przyidziem do kresu zwątlenia ciał naſzych, pochodnia ieſteſtwa naſzego, świętném i czyſtém iaśniawſzy płomieniem, bynamniey nie zgaśnie, lecz ſię w bezdenny światłości wmieſza Ocean, a pełność i obfitość życia przerwie naſtępſtwo ułomney bytności naſzey, która ſię iuż z czaſu do czaſu pomykać przeſtawſzy, zupełne i bezmienne w nie przeżytey zoſtanie wieczności.

Unieſieni i wciągnieni do tego nowego rzeczy w przyszłości porządku, przez wznioſłe ducha naſzego zapędy, mieymy ſię na pieczy, abyśmy niechcieli wczésném zaſmakowaniem i krótko trwałemi w ſwych zapałach myślami, uprzedzać tych Iego rozkoſzy i nieſkończo-

cza-

czoności. Zuchwały Orzeł przemiia powietrze, przenika obłoki, ale samey Nieba nie sięga przestrzeni

Zatrzymani na tey Ziemi, przez ciasne poięcia naszego granice izali nie mamy w ręku wszystkich do uszczęśliwienia naszego narzędzi? izali nam zbywa na sposobach z prawdzenia naszych nadziei. Rozkosze nas otaczaią. Cnota iest w naszém sercu. Swiatło rozumu przyświeca wzrokowi naszemu, a przewodnicza mądrość nasze wymierza postępki. Ludzie, błogosławcie Niebu, a używayćie!

Szczęsne pola, słodka Oyczyzno moia! w ktòrey byt swóy ustalić pragnę, Szczęśliwość i pokoy waszemi wskazały obeyście, a rozkoszne powaby wasze po zawsze mię na nich zadzierzą. Tam się doskonaląc w niewinności i mądrości, a usiłuiąc bieg życia moiego, uprzeymey dziełyokrasić Ludzkości, doka-

dokażę że wnuki, że pokolenia moie powiadać omnie będą: Dobrym go uczyniło przyrodzenie, cnotliwem wola, mądrém uwaga.

KONIEC DRUGIEY CZĘSCI.

ARYST

ALBO

POWABY POĆCIWOŚCI.

Sortitus sum animam bonam.

Lib: Prov:

CZĘŚĆ TRZECIA

Cnoto spokoynego człowieka, ty która bez zamieszki z wnętrzney pochodzącey walki, i bez ostrych sumnienia zgryzot poćciwém Panuiesz sercom, pożycz mi swego mądrego wyrazu; spraw abym i rozkosze i powinności człowieka iednakiemi malował farby, a tak, odrażaiącey uniknął ostrości; oraz abym okazawszy z rodzene na łonie Cnoty rozko-

rozkoſze, pokazał teraz iaśnieiącą w poſrzod rozkoſzy Cnotę. Z tey ci to lubey zgodności, ludzkie ſię Zycie ſkładać powinno, i przez te to pieſzczone połączenie pokoy w iego ſię zagruntuie ſercu, a czoło iaśnieiąca okryie radość. Kto trafi poburzyć pogodę i ſwobodę iego, ieżeli na tem, co on, mieyſcu, wyſtępek nie mieſzka? Ieżeli oczy iego nieoglądaią, iedno ludzi rzetelnych i miłoſiernych? kto może ſumnienie iego nie zatrwożyć, ieżeli ſerce iego niewinnością ſprawowane a kroki ſkromnością z łagodnością miarkowane będą? Co mu po odwadze, aby ſię ſłodkiey przyrodzenia ſwoiego powodował ſkłonności? Z kim będzie walczył, ieżeli ieſt oddalonym od nierządow i nieſkrowitości. Powaby ućciwości! wy co Zawſze drogo cenne dla mego będziecie ſerca, okraście ſwemi wdziękami myśli moich obrazy, równie, iako i bieg życia moiego; i zdarzcie,

cie,

cie, abym dawſzy poznać ſłodycz która ſię w Was nayduie, mogłem ſię ſtać oney przykładem.

Już był domierzył Aryſt połowicy ſwoiego wieku, a ieſzcze niebył doznał aby dni iego paſmo przerwane lub zmieſzane było iakową przygodą, któraby mu uchodzenie ich pobaczyć dała. Żyiąc zawſze iednakiem trybem, dni też iego bynaymniey nie naſtępowały po ſobie: Tenże to ſam dzień był zawſze, który zaczynał, bo takież iego zawſze w niém były zabawy. Starzeiąc równie, iak i to wſzyſtko, co go otaczało, zawzdy tém co i przedtém żoſtawał: bo ſię iego doba i ſtoſunki nie odmieniały.

Będąc obrazem naywyżſzey iſtności, iey wyobrażał wiekuiſtość. Potomſtwo i ręką iego zaſzczepione płonki, w oczach iego roſły: lecz przez to bytność iego niewięcey popadała odmianie, iako i Boſkie niepodpada ieſteſtwo dla wyprawuiących ſię na tey ziemi przemian. Napełnia-

niaiąc życie ſwoie pracowitością, przeſtawaniem z przyiacioły, i wychowaniem dzieci, był ſzcześliwém: ponieważ ſpołeczność w którey ſię naydował, temiż ſię ſamemi co i on rozumu rządziła prawidłami: tak iednak, że ſię łącząc i wiążąc do niey, był poſtaremu w ſobie ſamém ſkupiony; gdyż poymował i zamykał w ſercu ſwoim wſzyſtkie ſkłonności ſwoich zamiary.

Hermas iednak przyiaciel Jego, różnił ſię w zdaniach odniego. Był to człek oſtrey i ſurowey Cnoty. Ten, na ſwoiem zaſadzony ſtoieyzmie, trzymał, że ſkłonności były przyczyną boleści i kłopotow: cierpiąc, mówił raz do Aryſta, umartwienia oſobiſte, na co ſię przydało pomnażać one rozciąganiem politowania naſzego, nietylko do cudzego nieſzczęścia, lecz nawet do utrapienia które dla własnych ponoſzą dolegliwości? Jakiey ſię przy-

dał,

dał, pociechy ſpodziewać można po Zonie, któréy harakter koniecznie od naſzego różny być muſi, która ięczy i utyſkuie na naſzę nad ſobą zwierzchnoć; lub też tę, co ią ma nadnami, na złe obraca? Iakiego dobrego po dzieciach naſzych czekać możemy, kiedy te w pierwſzém młodości zapale, zapominaią na mądre Oycow przeſtrogi, i tylko otém myślą iakby ſię z pod ich nauki czuyney wyłamali zwierzchności.

Kiedy te Hermas, mówił ſłowa, Aryſt głąbokie od ſerca pociągał wzdychania i łzami podeſzłe wziemie wlepiał oczy. Ale bez czuły Hermas mało daiąc baczenia na ranę którą przyiacielſkiemu zadawał ſercu, daley rzecz ſwoię prowadził; a ſkończył mówiąc, że człowiek mądry powinień ſię wzbraniać i odeymować miękiem ſerca związkom, ieżeli chce uniknąc troſk i utrapienia które nie uchronnie tkliwey doſięgaią duſzy.

Co

Co waży, odpowiedział mu Aryſt, ſurowy i dziki rozum twòy naprzeciw widokowi ſzczęścia który ci naſza ſtawi ſpołeczność? Wiedz otém że trzeba kochać, dla uczynienia rożnice między życiem a śmiercią: I wiedz że ſzczęśliwość życia na ſerca i rozſądku prawości nie ochybnie ſię gruntuie. Niewierz, aby wſzyſtkie ſzczęścia naſzego narzędzia były płochego nawiasu zbiorem, ani że w tegoż nawiasu ieſt mocy zepſuć i rozproſzyć ono przyiemne zebranie: bo ſię zaſadza na podobieſtwie, i przyſtałości naſzych harakterow, albo raczey na dobraney ſerc naſzych ſtosowności? Jeſt oſadzone na wzaiemney do ſiebie ufność, oraz na podległośći ducha naſzego prawom rozumu i natury.

Kiedym poſtanowił poiąc Zonę, chciałem, iżby rozum iey był umiarkowany płci iey własnościami, a miłość w wyborze moiem zaślepić

mię

mię nie mogła. Poniewaz założywszy u siebie takowy wizerunek godney kochania niewiasty, serce moie nie mogło się do niczego że przychilic iedno do tego co się naydoskonaley z moiem stosowało wzrazem. Obrałem tedy Elmirę, bom poznał że karakteru iey przyiemność miała być przyczyną słodyczy życia moiego: bom baczył, że uroda iey miała być zrzódłem moich rozkoszy, oraz zem uważył, iż zdrowie, iey czerstwe i trwałe ciała złożenie, miały ie w długie przeciągnąć lata. nie tylko w zmysłach moich, ale też i w dzieciach dobrze ukształconych. którychem się z niey spodziewał: Miałem nato baczenie abym obierał Zonę młodszą w leciech odemnie, bom chciał, aby to lat starszeństwo zasadowiło między nami tę powagę, którą mi natura przyznaie, oraz żem chciał, iżby współbytność nasza zarówno w następności życia naszego przewle-

czo-

czoną była. Wiedząc tedy że ſię Rychley niewiaſta niż mężczyzna ſtarzeie, takiem chciał naſze umiarkować lata, aby na nas ſtarość iednegoż czasu przyſzła; a tak poiołem ią młódſzą od ſiebie dwunaſto laty: gdyż ta różnica doſkonałą złych względow utrzymuie równość oraz zapewnia zwierzchność głowie familii, przez uſzanowanie które Żonie ku mężowi wraża.

Ponieważ w tych wſzyſtkich układach naradzałem ſię natury, przeto też iey to ieſt ſtaraniem naſze uwieczniać ſzczęście. My nic ze ſwego niedokładamy, iedno to, co nam powab podaie: dla dopełnienia zaś wzaiemnych obowiązkow naſzych, dosyć ieſt, tylko ſię powodować ſkłonności, iedno ku drugiemu pociągaiącey. Jakom oto niebył troſkliwy, abym znalazł w niey pomoc, której mi przyrodzenie po niey nie obiecowało, tak też nie wymogałem poniey ducha

zozwa-

rozwagi i rozprawności. I owszem togom chciał, aby była niewytworna, szczera i prosta; ponieważ te są niewieście przymioty, ponieważ tém przymiotom swoię uczciwość i mężową ku sobie winne są miłość; Cóżbym ci więcey miał powiedzieć? Iesteśmy zupełnie szczęśliwi, a od lat dwudziestu iakosmy się pobrali, nic pożycia naszego nieprzerwało słodyczy. Mam przyiaciół z któremi rozmawiam o rzeczach, których ona niema znaiomości: ale to bynaymniey ią nie obchodzi. Wiesz, że często więc siadszy sobie około kumina rozprawiamy, przeciez się ona w nasze niemiesza rozmowy, a w tedy albo się robotą bawi albo się też domowém zaprząta rządem. Kiedy ieszcze młodszą była, spiewała pod kądzielą, a my śmy niekiedy umilkszy słuchali: i to nasze pokrzepiało umysły. Niekiedy przynosiła nam napoiow, napełniała

cza-

czaſze i do ſwoiey ſię wracała roboty.

A co móy przyiacielu nie ieſt że to naydoſkonalſzém ſzczęściem iakie iedno człowiek natém świecie naleść może? Nie ieſt że to nawet lekarſtwem na utrapienia nas otaczaiące? Albom cię niewidział bolesnemi czeſto więc wodzącego ſię myślami, kiedyś bywał świadkiem uprzeimych uściſk. w naſzych? Alboś mi też nie powiadał dawniey, żebyś był muſiał do mego nie nażierać domu, iż cię Elmiry uroda nagabała i niepokoiem twoie burzyła zmyſły? człecze bezczuły, któryś koſztownego życia zaniedbał daru, kto ci nadgrodził ſtraty ſurowego pozbawienia, któreś na ſiebie przyiął? kto cię w twych cieſzył kłopotach? kto twoie dźwigał ſerce kiedy ſmutku przywalone bywało gwałtem?

Ale aboż to niebaczę po twoiem chmurą przyobłoczoném czole,

że żadne pieszczącey ręki przymilenia ponurych z niego nie zegnały troſkow? Aboż nie baczę po twoich oczach ſrogich i biegaiących, że żadna uroda dzikich w nich nie ułagodziła wzrokow? Nieſzczęsny! Przypatrz ſię pogodzie na moiey iaśnieiącey twarzy, a wnidź, ieżeli maſz zto ſerca wnątrz domu moiego, abyś oglądał zrzodła weſela i dogodności moiey.

Rad póydę z tobą odpowiedział Hermas, ani ſię boię aby rzetelność twoiego ſzczęścia nie była większa naduczynione opiſanie. Nic z tego, tak mi ſię nie zdaie być, iak tobie, zniewalaiącym. Nie zwykł móy rozum z dobrey, ani też twóy ze złey rzeczy brać ſtrony. Wiem że maſz po ſobie doświadczenie, ale to nic nie może naprzeciw prawdom wſpartém przez nałog, a umocnioném przez rozum.

To mówiąc, weſzli w dom Aryſta. Iaki widok przed ich ſię nara-

naraził oczy? Hermafie owo moment twoiey porażki! Uyrzeli Elmirę otoczoną dziecmi fwoiemi, padaiącą około człowieka który w nayokropnieyfzey być fię zdawał pogrążony rofpaczy. Ona go cieszyła, ona mu białą chuftą z potu ocierała czoło. Tem czafem dzieci ftoł nakrywoły i iedzenie fposobiły; iedna z córek Aryfta celuiąca płcią i urodą podawała człowiekowi temu fzklakę z winem, a wfzyscy ratowaniem iego zaięci, nato naybarziey byli bacznemi aby mu fię rozmaitością pofług nie naprzykrzyli.

Właśnie na ten raz wfzedł Aryft do frzodka, i fkwapliwie fię ku fwoiemu pofunowfzy gościowi, ach! mòy bracie rzecze, zdaiefz być mi fię obarczony mnóftwem niefzczęścia! mnie li fię to pociefzyć cię zdarza! i włafney cię twoiey powrócić doli! Złóż te kłopoty w fercu moim, a bądź pewien moiey pomocy —

Iestem nieszczęśliwy, odpowiedział przychodzień, którego wszystko i sama nawet odstąpiła nadzieia. Iużem miał w tych leśiech życie utracić, kiedy a to tén młodzieniec, krzykiem i moiem zwabiony łkaniem, przyszedł domnie i zniewolił mię abym z niem poszedł do twego domu. Dałyby były Nieba, żebym was widokiem dolęgliwości moich niebył zasmucił a nędznego dokonał Zycia! zowię się Domadesem, Pożar zniszczył dom mòy, stodołę i zboża, a mnie i moię drużynę z całego wyzuł maiątku. Przyciśniony potrzebą poszedłem do naybogatszego z moich sąsiadow zebrząc ratunku, i proszącna mnie i dzieci moie iałmużny. Ten człowiek, mieyski mieszkaniec, i który całą miast przeiął nieużytość, nietylko mi swego odmówił wsparcia, ale mi ieszcze nayobelżywszemi doiął słowy. Zwał mię bezecném

i niecnotą, w ostatku wygnał mię z domu swego, przydawszy, że mię dać do więzienia trzeba było, mnie i wszystkich moiey doli żebrakow, i że to było naszczęście moie, iż mię wtrącić do więzienia nie miał czasu. O! Boże, zawołałem uchodząc naydaley przed tém okrutném człowiekiem: Co? to zniesczęsćiem tak się obchodzą iak i ze zbrodnią! Nie, nie mogę dłużey przed moią Żyć chańbą: poydę w głąb tych dzikich lasow, abym dni moich opłakanych dokończył.

Jeżeli tak iest, rzecze Aryst, że ubóstwo iest występkiem, o ileż to pobudek aby ie odwròcić! nie bòy się iuż niczego Demadesie, nieszczęścia twoie się skończą, a Sprawa twoia moią się stała. Ponieważ Niebo pobłogosławiło pracy moiey, sprawię, że przez przywłaszczenie sobie wszystkich z niey korzyści, płonną dla ludzi niebędzie. Wi-

dzisz,

dziſz, żem bogaty; ale wiedz iż nie liczę za prawdziwe bogactwa, iedno miłośierne które wykonać mogę ucynki. Bądz dobrey myśli. Poſil ſię i ſpoczni. Poſzlę iednego z Synow moich do twoiey drużyny, zauwiadomieniem, żeś na bespiecznèm mieyſcu: a gdy ſobie wypoczniesz, poydę wraz z tobą po Zonę i dzieci twoie: bo tak chciały Nieba, aby połową domu moiego przybyło, gdy twóy, pożarem ſpłonął.

Hermas przez cały czas tey przygody zoſtawał w milczeniu. Miał wzròk w ubogiego wlepiony, a ſerce ſię na iego poruſzało dobę. Płakał nad loſem iego, a łzy nie były płonne. Ach! rzekł do ſamego ſiebie, czuię że mię utrapienie tego człowieka przenika. O! Iako twarz nieſzczęśliwego ieſt wymòwna. Doświadczam litośći ktòrey nigdym nie był uczuł: Odchodzę od ſiebie.

Tu

Tu skwapliwie do Aryſta ſię przyſunowſzy; móy Przyiacielu, rzecze, dla mnie ſię to zdarza ratować tego nieſzczęśliwego. Szczęśliwy zmiar tylu, których ci nie zazdroſzczę, nie pozbawiay mię przynamniey tego iedynego ſrzodka który mi ſię do mego podaie uſpokoienia.

Zaczém, obróciwſzy ſię do Damadeſa, przydał; moy Bracie, przyim na moie imie to oświadczenie któreć Aryſt uczynił. Jeſtem ſam, bez Żony, bez dzieci. Chodź ſam, któryś ieſt pierwſzem miłości mey celem, przywiedź ſamilię twoię. abyście dom móy opuściały zaięli, i moie które ſą w ręku Naymiłow poſiedli dobra. Przyimcie mię między ſiebie, abędziecie mi ſtarości moiey pociechą.

Swięta bliźnich miłości, zawołał. Aryſt iako ſą potężne powaby twoie! ſzczęśliwy i po tyſiąc kroć

ſzczę-

ſzczęśliwy kto ſię na twych poznał rozkoſzach! taki nieumrze, nie zakoſztowawſzy Życia.

KONIEC TRZECIEY CZĘSCI:

ARYST
ALBO
POWABY POĆCIWOŚCI.

Benedictio dei in mercedem Iusti festinat & in hora veloci processus illius fructificat.
Eclesiast. CXXI. v. 21.

CZĘŚĆ CZWARTA

Witaycie wdzięczne Ligeru przyrzecza, i wy omastne pola, co was wiosna buynorodną swoią ubogaciła ciepłotą. Był czas, kiedym stanawszy nad cicho pławnemi waszemi brzegi, gorące miłości zapały i zywe Ziemiańskiego pożycia spiewał rozkosze. Potym, losem przypadkow na kręte świata zaś por-

wany wiry, ſłodko brzmiącą i ſnadną ſletnię moię, tum w naykrzewiſtſzem, zawieſił laſku. Odtąd uſta moie ſame tylko załoſne nuciły dumy, a ſerce na nierodnych miaſt ięczało puſtyniach. Dziś za wyborem ſerca i moich powodzeniem chęci znowu w te miłe powrócony uſtępy, nowych poruſzę dzwiękow, i pieszczone przyiemności waſze proſto ſzczerem głoſić poczynam pieniem.

Oſmielony w mych nowych zawodach, drogocennemi twemi kochana Lydy pochwały, niczego nad upewnione mi nie pożądam ſczęście. Odrodź cie ſię w ſercu moiem, lube nieſkonczoney rozkoſzy uczucia! Ach! moia Lidy, przyidź ſam ieſzcze, upoy duſzę moię pieſcliwem umileniem i podchlebnemi twoiemi przechwały! Nie wymówne, oney chwile ponęty, kiedy leżąc unog Lidy a głowę moię na iey ma-

iąc

iac złożoną łonie porywczem te i lekkie dla niey zbierał liście. Kiedym widział łzy iey zoczu płynące i czuł iako ſię razem na moie opuſzczoła łono i ſłowa mi na rozwartych tłumiła wargach. O Bez pomuy dwu ſerc tkliwych zachwycie! wdzięczne wrażenie twoie nie ſali doſyć potężne w ſamém poczucia razie, a pamięć pieſzczonych rozkoſzy twoich iżaliż nie ięſt ieszcze ſłodſza!

Pracowity Aryſt, od zwykłey, ku dnia ſchyłkowi wracaiąc roboty, nad ſpokoynemi przyległego ſolwarkowi ſwoiemu Jeziora ſtanął brzegami, aby pod chłodném krzewiſtych dębow uſiadſzy cieniem, gromadney ſwoiey, które ſię napawać przychodziły przypatrzył trzodzie, i przyiemnem obſitych bogactw ſwoich paſł ſię widokiem.

Tam ſię bek wełno noſzych capow, z ogromném bykow rykiem i krzykliwém pyſznych koni mieſzał

rze-

rzeniem. Te wyiarzmione i czuiąc ſię na ſwobodzie, tłukąc chardzie kopytami Ziemię, pławne gęſi, ſzczebietliwe kury, i wielobarwney ſzyie ſpłoſzyli gołębie, które ſię całem zleciawſzy ſtadem o zyczliwe ſię Pana ſwoiego ubiegały weyrzenie.

Starożytne drzewa, poważne lasy, zawołał ſzczęśliwy Aryſt, wy które gęſtwą liściaſtego ſwoiego gałęzia ſłonecznych mię pozbawiacie promieni, ale nato mieyſce w zaſpokoieniu i ciſzy niebieſkie prawdy w ſercu moiem ſprawuiecie światło; wyiście to, wpośrzod których rzetelną nalazłem ſpokoyność, gdzie czyſtém oddycham powietrzem: w waſzych to świętych przytułkach ſłaba Cnota moia, przez gruntowne ſię wzmocniła uwagi. Niech waſzych wynioſłych wierzchołkow świętokradzka nigdy nie tyka ſiekiera. Wielkoſne dęby, co ſię to ſzczerem ziemie być

zda-

zdaiecie płodem, i których długo trwałość prawém iest mądrego wizerunkiem, który w przeciągu spokoynych dni swoich nigdy gwałtownemi pożądliwościami ani zbestwionemi miotany niebył chuciami. Który od roku do roku w Cnocie się utwierdza, i który nabywszy w niey dużości, i krzepkości, iuż się za wiatrow niesnuie nawiasem, a biiącem piorunom zuchwałe nadstawia czoło. I wy płowe pol naszych kłosy, których wierzchołki doirzałego owocu nagięte cieżarem ku Ziemi się skrzywiaią, wy mi stawicie obraz Człowieka obdarzonego mądrością i nauką, który skromnie oczy swoie nadoł obraca, gdy tém czasem niedoświadczony młokos, rówien onemu czczey i nie iędrzney łupiny krzewu, pustą a głupią swoię ku obłokom wznosi głowę.

Tak śpiewał Aryst zamożny pracownik, a wypogodzone wzroki

swo-

ſwoie po ſzerokiey żyzney tey okolicy wodząc przeſtrzeni, uyrzał podróżnego, lekką nogą a ſkwapliwem ku ſobie dążącego krokiem. Miał odzież do bioder podkaſaną, dzwigał kiy w ręku, a tuman go z prochu nog wzbudzony poruchem otaczał. Cudzoziemcze, przerzekł do niego Aryſt, ieżeli mam co uciebie łaſki, zoſtan trochę zemną: A ieśli przyiemność twarzy twoiey, nadto mi poufałości niedaie, racz mi powiedzieć, dokąd ſwe nieſieſz kroki? i czemu teraz kiedy iuż ſłonce z półkreſu ſwego ſię ſpuſzczaiąc biegu, proſto promieńmi na naſze niebiie głowy, ty ſię zdaiesz chcieć ſwoiey dokonywać podróży. Ano dom twoiego brata: a nie czyń mi tak wielkiey krzywdy, abyś miał moią pogardzić goſpodą. Dom móy, ieſt domem pokoiu, i ſzczerości. Spoczniy ſobie po utrudzeniu w pośrzod moiey drużyny.

Nie

Nie gardzę łaſką twoią i wdzięcznem ći za tak ludzką gościnność, odpowiedział mu Egypt, ſiadaiąc około niego. Rad z tobą ſpocznę i chłodnego pod temi Zielonemi drzewy zachwycę powietrza.

Wieyſki człowiecze, kiedy ſłońce z tey okolicy zachodzi, ty ieſteś ożywiaiącą wſzyſtko, co cię otacza, gwiazdą. Twoie to czynne oko zabiega tych Roślin i tych żywocin ſkazie. Twoie to przemyślne prace, bytność ich coraz odnawiaią. Ty to ieſteś któryś te, niegdy na niziny i bagniſka rozlane wody w kupę pozwodził, abieg ich wtedy, nie użyteczny, dziś nieſie ſpracowaném dobytkom ochłodę, i korzeniom zwiędłego drzewa upragnioney dodaie wilgoci. O Jakiey los twóy nie ieſt godzien zazdrości! i iak mi oraz ieſt miło, mieć iego z tobą uczą ſtek.

Gdy to podróżny mówił, Aryſt chciwe nan rzucał wzroki, i łzami

po-

podeſzłe zrzenice, w oczy młodego wlepiał człowieka. Wrodzone przeczucie takie wniem ſprawowałowzruſzenie, że go zaledwie mógł umiarkować. Rzekłem że przyrodzone przeczucie; bowiem w chwilę, kiedy nayprzyiemnieyſzey ma doświadczać dogodności, niewzdrygam ſię bynamniey wyſtawiać ci Cnoty nieſzczęśliwey, utrapioney i oraz dać ci poznać, że Zycie zacnego tego człowieka boło doſadzone żołcią i goryczą, z przyczyny utraty ſtarſzego Syna ktory ſię zaraz w młodociannych wieku ſwoiego leciech z Oycowſkiego oddalił był domu. Poſzedł był na Woynę którą wſpół obywatele Jego w dalekiey wiedli Krainie, a ociec dość nie ſpokoyny o Zycie ſynowſkie, był ieſzcze troſkliwſzém o Jego Cnotę.

Aryście, cóż ſię ociagaſz rozewrzeć rąk twoich na przyięcie, Syna pałaiącego żądzą, ſerdecznem

na ciebie ſię rzucić obłapem. A ty Egipcie, iako to nie czytaſz przebaczenia winy w oczach miłością rozrzewnionego Oyca! O! Naturo! Słodkie Oycowſkiey i Synowſkiey miłości uczucie! O pieſkliwy bystrey rozkoſzy wymiarze! Naywyżſza ſzczęśliwości Człowieka dobitko! O! móy Oycze, powiedział Egipt, przyim twe dziecie! nie ieſt zgoła winne bo cię kocha. Móy miły Synu odpowiedział Aryſt ſerdecznie go ściſkaiąc, Co za radość dla twoiey Matki! ha! ſamo wnętrzności moich wzruſzenie dało mi cię uznać, mimo zaſzłą na twarzy twoodmianę. Synu móy, iak cię kocham...

Spięci i zmieſzani w nayściśleſzych obłapach tak ſobie ieden w drugiem iak we właſney ſmakował oſobie, kiedy Aryſt, chcący być przez Elmiry radość, ſzczęśliwem, wziąwſzy Syna ſwego za Rękę do domu go zaprowadził.

Tkliwa nayczulſzego piòra doſadności, iako nie mogę łatwey i delikatney twoiey mieć wyraziłości, abym tey uprzeymey Matki bez pomną odmalował miłość! Abym wydał onę dzielność poczućia pod którém mdłe iey ciała uſtały ſiły! abym odkryślił, one miłośne ręce, które na Synowſkie zarzucone ſzyię w ſamém zwolniały uściſku. O! wy czytelnicy którzy znacie co to ieſt miłość cnotliwey Niewiaſty, małżonki i Matki, zapuſzczam ſię w głąb ſerc waſzych abym ukrył niedołęzność moiego wyrazu. Tak tuſzę żebym podołał, rozmaitą ſerca ludzkiego wyſtawić dobę: Iużem ſię nieraz oto pokuſił — Ale ſerce niewiaſty ona przepaść uprzeymości i czułości!... Nie, nie, tak dalece byłem wzruſzonym, kiedym iey ſłodką poczuł rozciągłość, że i dziś oniey bez zamieſzki i wzuſzenia pomyśleć nie mogę.

Egipt,

Egipt, nieprzytomny ſobie, i porwany od tego delicyi potoku iaki z takowego widoku wypływał, cały ſię nayczulſzey podał rozkoſzy. Odbierał przyiaźni dowody od Oyca, ucałowania od Matki, oświadczenia chęci od braci, radości okazy od domownikow, i życzliwe od ſąſiadow powinſzowania. Gdy przyſzedłſzy do ſiebie, przypatrzył ſię domowi, w ktòrém ſię urodził i gdzie wziął wychowanie przykładu i nauki, wznioſłſzy Ręce ku Niebu z świętym zawołał wzruſzeniem.

Oyczyſte progi, przyiemne ſchronienie, przyimcie waſzego Pana nawruccie ſercu Jego ciſzą i ſpokoyność! Łagodna Oſobności, powróć mi ſmak w oném pomierni i ſzczęśliwém pożyciu, które ſie w pośrzod ciebie prowadzić zwykło. Day uſłyſzeć ſercu moiemu głos prawdy, głos ſłaby którego ſłyſzeć nie można tylko w pokoiu i milczeniu,

niu, a który ſzczęk oręża i gwar mnóſtwa ludzi zagłuſza. Niebyło ſerce moie utworzone dla was ludzie dzicy i na Krew zażarci którychem za całość Oyczyzny moiey do boiu przywodził. Ofiary na śmierć wydane, Chańbicie i upodlacie pierwey tę krew którą tak choynie leiecie. Idzcie torem ſrogiego którego bohatyra: Kalaycie krwią ręce, a duſzę zbrodnią: wydzieraycie ſłabemu, cobyście potym mocnieyſzemu uſtąpili. Serce moie nie na waſz wzór ſtworzone. Słodki pokoy moie uwieńczył wyprawy a wſpół ziomkowie moi mogą ſpocząć pod cieniem Oliwy. Rzucam cię okrutna woyno, która ſłuszność gwałtownością pognębiaſz, która nas uczyſz nie tak na właſną iak na cudzą ſię zatwardzać dolę.

Powracam do ciebie z radością wieśniacza chatko moia. Tu to używaią pokoiu dobrego ſumnienia,

i po-

i pogody ducha nad mleko i miod przyiemnieyſzey. Szczęście utwoich drzwi leży a Cnota w twych ſię świeci przybytkach.

Powracam z radością do Ciebie móy Oycze, który umieſz być cnotliwém i bogatym, ſzczęśliwém i madrem: który dni twoie ſprawiedliwémi czyny, a lata żyżnemi rachuieſz żniwy.

Wiem iuż co to świat, i co ſą podług niego ſzczęśliwi. Obłuda w uściech, nieprawość w ſercu a gwałt w ich był rękn. Nieſprawiedliwość ſkrycie i iawnie ſwoie głoſiła wyroki. a niecnotowie churmem ſię ciſneli, aby iey potakiwali. Stawili iey koloſy czci i bogactw, a wſzyſtkie Ziemne użyki pod iey rzucali nogi.

Poznałem życie mi Cnotow, i widziałem że chanba i nie powodzenie dzienne ich wymierzały zabiegi. W pośrzod Licznych towarzyſtw ludzi, wſzyſtkiem dla ſzczęścia marnie z trwonił chwile którem w nich

prze-

przepędził: i poznałem ſkażenie tego zbytecznego zgromadzenia. Chcąc ſię im podobać oraz zaſłużyć ſobie na ich miłość i poważenie, nicem w tym twardem i proznem ſtaraniu krom odpornych niedoznał trudności: tak dalece, że kiedym ſię ku temu zbliżał kreſowi oni go odemnie uſuwali, i na nowem zawodzie moiem podſiewali mi zmartwienia, nie ſmaki i upokorzenie. Zawidząc talentow, i naymnieyſzych zdatności, poniżać i wycięczać ie uſiłowali; Otwarci cnoty nieprzyiaciele, niecnotowie radzi ią prześladuią.

Widziałem cnotę ięcząca, kiedy odwracaiąc oczy, daleko uchodziła. Pociecha ſtroniła przed iey ſtrapionym ſercem. Zbywała na proſtem w potrzebie ſwoiey pokarmie. Oczy Iey, w Niebo wlepione, na prożno wzywały od niego ratunku; a nie cnotowie uſzczypliwemi ſzydząc ſłowy z iey ſię urągali nieſzczęścia. Rzekłem więc do ſiebie:

Zie-

Ziemia ta ieſt mieyſcem wygnania i doświadczenia, a na łonie to naywyżſzey Iſtności poćciwi zbierać będą w radości one ſprawiedliwości i prawdy owoce które we łzach zaſiali.

Ziemianie, odtąd iako pomiędzy wami koſztuię ſłodyczy ſzczęśliwey niewinności: odtąd iako widzę panuiąca cnotę bez przymuſu i ponęki, a obſit doſtatkow bez ſkazy, wołam w nagłém ſerca moiego zachwyceniu: Raduymy ſię ludzie; ieſt ſzczęśliwość na Ziemi.

Gdy Egipt mówił, Aryſt tém czaſem naſłał dużo ſitowego rogoża aby ſyn miał naczém pracą ocierpłe rościągnąć członki; a w otwartości proſtey i ſzczerey rozmowy, tak rzekł do niego.

Widziſz Synu móy. że iuż ſtarość poczyna ryć karby na moiém czele, a ſiwizna włoſa moiego zapowieda ci kyłek dni moich, Powrót twóy napełnia mię radością.

ścią. Albowiem, ciebiem sobie obrał na pociechę mey sędziwości, i w tobiem położył był wszystkę nadzieię. Kiedyś z naszego poszedł domu, smuciłem się i żałowałem żem natwe pozwolił odeyście; gdy w tém, Palemon sąmsiad nasz, przyszedł dla ukoienia troskow moich i rzekł domnie: Żale twoie niesą sprawiedliwe, Aryście, a czynisz niesłusznie gdy synowi przyznaiesz winę, która właśnie iest twoią. W tedy kiedy się Egipt w twoiem chował domie, ieszcześ był zachował nie iakie związki z ludźmi światowemi, co cię nawiedzać i obcować z tobą przychodzili, i często więc barzoś się rad rozmawiał z niemi o młodych lat twoich zabawach. Będąc ieszcze w omamieniu które na umyśle twoiem zadziałały były, stawiłeś ich powaby. Dawne wyprawy woienne i długie podróże twoie starczyły ci wątka na

ciągłe

ciągłe przygod pasmo że się iedna za drugą wlekąc uymuiącą i zabawną snuły powieść. Radeś był rospamiętywać sobie niebespieczeństwa na któreś bywał wystawion: bo te łechtały miłostkę właśną i z obecnego beśpieczeństwa wynikaiącą pomnażały rozkosz.

Człowiek młody chciwie tego słuchał i zaraz obiecował sobie równego nabyć doświadczenia. Wrażenie które owe powieści na iego sprawowały umyśle, musiało być potężne, bo od ciebie pochodziło któryś był Iego nawodzcą i wzrazem. Rychłom postrzegł, że iednostayny pożycia naszego obyczay, począł mu się mierźic. Ostrzegłem cię o niespokoyności iego umysłu, oraz ci zapowiedziałem, że niedługo, trzeba ci go będzie z twoiego wyprawić domu i stawić go na widowisku świata, aby doświadczenie ochydziło mu żądz iego zamiary. W krótce potym prosił cię abyś

go wy-

go wyprawił na woynę: z tąd przyiaciele twoi wzięli pochop do nowego po dawnemu powſtania na życia twoiego ſamotność, na małżenſtwo, oraz na ſzczęście żeś miał potomſtwo. Ty zaś w padłeś w ſmutek i płochem ich potakiwałeś mowom, kiedym ci dał poba- czyć żeś ſam był nieſzczęść ſwoich przyczyńcą, i że ſyn twóy tém był właśnie, czéméś go uczynił —

Tak domnie mòwił Palemon. Dopierom w tedy poznał, iż ponieważ przez niebaczność moię na tém rzeczy ſtanęły kresie, przyſtało więc na twoie pozwolic chęci. Ale ſię boiąc aby ſię toż ſamo twoiey nie przydarzyło braci, wyrzekłem ſię onego ſzkodnego towarzyſtwa ktòre burzyło ſpokoyność mego i familii moiey ſerca. Mocnom tuſzył ſobie, że dobroć przyrodzenia twego, miała mi cię powròcić a dziś widzę uſprawiedliwioną ufność moię.

Dzień

Dzień ten ma być święcony po całey tey ſielſkiey okolicy. Zbiorę całą drużynę moię i wznowię wesołość pieniem i bieſiadami. Przygotuy dla nas, moia kochana Elmiro, iarzyn, owocow i miodu w plaſtrach. Napełniy te dwie banie nayſtarſzem winém, iakie ſię iedno w naſzey naydzie piwnicy, aby ſię radość naſza pomnożyła, darami które z niebieſkiego mamy błogoſławieńſtwa. Tém czaſem poſzukam dzieci moich, które trzod w górach ſtrzegą. Wezwę ſamſiadow naſzych a będziem Niebu wesołém błogorzeczyć pieniem, że nam dzień ten zaświeca ſzczęśliwy.

Tak wyrzekł ſiwogłowy ſtarzec, i razem ku paśném ruſzył dąbrowom. Doſyć ci to moie kochane dziatki, doſyć iuż trzod waſzych po tey weſołey napaśać łące: Z żeńcie ie razno w ſwoie Koſzary. Albo niewiecie, że to dziś uroczy-

ſte dla całey okolicy, i że dzień ten nie winnem przeznaczony igrzyſkom. Wracaycie do ſwoiey drużyny. A niech też tam z was który przyidzie, chwieiących mi podeprzeć krokow, abym moiego do domu przyſpieſzył powrótu.

Wſkok, Hilas, drugi z Synow przypadł, a bierąc go zradością na Ręce ſwoie dziękował Niebu, że młodość Iego tak zaſzczycic raczyło. Bądz błogoſławion Synu móy, rzekł mu święty ſtarzec: Niech cię tak twoie paſtuią dzieci, w długiém lat twoich przeciągu: i niech wiecznie piaſtuią w ſercach ſwoich twoię pamiętkę, iako w zbaczenie lubey ſytości.

Tém czaſem Elmira, uſtawiła na ſtole, wſzyſtkie do wieyſkiey uczty przygotowania; a rychło radość i iedność liczną ſtarca drużynę do koła ſtołu zgromadziła. Łaknienie i zdrowie dodały zapra-

wy ſurowém owocom, iarzynom w wodzie przygotowaném, i mlecznem nabiałom. Przyiemność i przyiaźń zaprawiły proſte a rzetelne tych wieśniakow rozmowy... Iüż był ſrebrno brody Aryſt, trzy razy ſporą ſwoie dolał czaſzę a ſwobodna weſołość Iego, w chucznych ſię odezwała pieśniach.

Spiewał prace chciwego zniwiarza, i żołtawe kłoſy pod ciężarem mnogiego zgarbnione ziarna. Spiewał ſzczepione ſady, owocorodne drzewa, ktòrych obwiſłe gałęzie, ofiaruią podròżnemu świeżość doyrzałego owocu i wdzięczne ſwoich zacieniow chłody.

Szczęśliwi, mówił, ludzie których w pół zgarbiona i głową trzęſąca ſtarość doſtałe w ſpół braci ſwoiey długo doświadczaney Cnoty okazuie owoce i cień oczerſtwiaiącą łagodności i wzaiemney zdań uległości! ſpiewał, a wino orze-

żwiało iego nocenia, oczy mu błyſzczały, a twarz powagą iaśniała.

W tém, zmyſły mu ociężały: głowa muſzczem zagrzana na pierś mu ſpadła, a nie wyraźnie natężane głosy, wydały iego piiańſtwo — Dzieci iego z ſpuſzczonemi z uſzanowania oczami, zoſtawali w milczeniu. Lecz Elmira, Matka ich nader niedotkliwa w rażie oycowſkiey ſławy, témi na niego po' wſtała ſłowy: Niebaczny ſtarcze, co twòy zanie rozum! bez myślny Człowieku, podaiesz na chanbę i pogardę naſzą ſędziwą ſtarość, którą byś miał uczynić cylem poſzanowania naſzego; O! moie dziatki; ſzła dalcy nie roztropna Elmira, ſtrzeżcie ſię, abyście nieſzli za przykładem waſzego Oyca. Strzeżcie ſię... Na te piorunuiące ſłowa ſtarzeć ſię ze ſwego ocuca uſpienia. Oczy Iego kęs wiedno wlepione mieyſce, we łzy ſię rozciekaią.

Pierś

Pierś mu ſię wzdyma, a łeż zdroie po iego ſpadaią twarzy. Obłapia ſwe dzieci a przyciſkaiąc Ie ku ſercu, mówi donich: Moie dziatki, waruycie ſię piiańſtwa . . . . ale . . . Szacuycie waſzego Oyca.

KONIEC CZWARTEY CZĘSCI.

ARYST

ALBO

POWABY POCCIWOŚCI.

Fulcite me floribus, ſtipate me malis quia amore langveo,
Cant:

CZĘŚC PIĄTA.

Okryicie maiem kwieciſte darnie, uścielcie mi łoże z roż zapaſzyſtych i oczcrſtwiaiących lilii. Chcę złożyć głowę moię na kupiech iaśminu, konwalii i iacyntu: gdyż mdleię z miłości. O! wy młode paſterki, coście te kwieciſte przebieżały gory: powiedźcie mi ieżeliście niewidziały przechodzącego tego co go moie kocha ſerce?

Ktoż

Ktòż to ieſt panno mieyſka, ktòż to ieſt ſercu twoiemu miły? poiakich godłach możem go uznać, którego kochaſz?

Móy kochanek ieſt w pośrzod wſi tey paſterzow, iako lilia na zaſianém poziomemi ſtrociami polu; Włos mu w pierścienie powity pogładkiey ſpada ſzyie. Oczy mu palaią miłością. Uśmiech ieſt na iego iagodzie. Poſtępuie wſpaniale, mówi ſłodko i z zniewoleniem. Zwodzenie w iedney ze ſłowy iego chodzi ſworze. Przymilenia iego zapamiętuiące. Rozkosz na różannych przeſiada uściech, a miłość w gniecących iego ſpoczywa ręku.

Całym bozy dzień, ſzukała tego którego me ſerce miłuie. ſzukałam go, a nie nalazłam. Przeſtworne laſy oddayicie mi mego kochanka. Wzgórki i naywyżſzem zbiegała gòry. Podróżni łzom i memu uragali ſmętkowi: Pogrążyli w troſki mdłe

ſerce moie. Ućieka mòwili mi, ucieka przed tobą kochanek za którym gonisz. Znika twoiem miłoſtkom. Niebotyczne góry, i przepaściſte ſkały od ciebie go dzielą..

Któż to ieſt òw, co to z gór tych z ſtępuie wyſokich? Wzròk iego pełen ognia dniowemu ſię rówenia ſłońcu. Oczy iego wilgotne a iagody płaczem okryte, podobne ſą naſzym polom, kiedy ie więc nocna ſkropiła roſa. Miłości lećcie na ſpotkanie iego. Zefiry nieście mu wod tych ochłody: Dmuchaycie na przeciw niemu przyiemne tego kwiecia wońie i toczcie ryczałtem ku niemu potoki zapachow, tych wonnonośnych Roślin.

Przyidź ſam me drogie kochanie! Złoż głowę ſwoię na uprzeyme twey przyiaciołki łono. Przyidź ſam. Powiodęć pieſzczoną ręką po twey puſzyſtey brodzie, i twych licy ſzkarłacie. Wyżenę z duſzy

twey

twey troſki i niepokoie. Uſta moie zbierą łzy uprzeyme po twoiey ſię wiiące twarzy... Bez czuły! zdaiesz mi ſię moiemi pomiętać wdziękami. Jeśli trwarz moia czarna, to ie ſłoneczne zabrunatniły uſkwary. Ale moie gniotki bieluchne ſą iako dwa południowe obłoczki. Pierś moia biała, iako wierzchołek gór niedoſtępnych, wiecznemi pokrytych śniegami. Policzki moie okrągłe. Oczy pełne miłości: Kibić moia podobna odziemkowi młodocianney Oliwy. Zywam i rochmanna. A takie po łące wydaię ſusy, iako dwu mieſięczne Sarnie.

Słyſzę że miluchny Zefir w tey ſzemrzy krzewinie. Co za pieszczotliwa wonia na tém ſię tu rozpościera mieyſcu. Znam że to tchnienie mnie ulubionego, ſłodſze dla mnie nad mleko i miody.

Ach nalazłam którego me kocha ſerce: Nalazłam i iuż go nie pusz-

czę. Pasterko, strzeż się byś snać nie rozbudziła moiego miłego który w chwilę dziennego znoiu, pod tą a to zasypia chruściną. Strzeż się byś go nie rozbudziła .... Nalazłam tego, którego kocha serce moie... Sinogarlica z miłosną się swoią ożywa piosnką... Ockniy się móy drogi kochanku.. Chodź do mnie abyś się w moich uściskach opoił rozkoszą -. Chodź sam, zbieżemy z sobą te wesołe pola. Póydziem, obrywać bagniątka z Winogradu, i szczykać kwiaty które się poczynaią bielić na samem tych iabłoni wierzchołku.. Naydziem pod ich cieniem rozkoszną ochłodę. Siędziem sobie na trawie do koła ich karcza rostącey. Złozysz głowę swoię na moich kolanach. Wargi moie przeniesą mą duszę na wargi twoie, usta moie oddychać będą w usta twoie ogień moiey miłości!..

Tak śpiewała Kloe, miłośnica szalenie w Egipcie rorkochana a

miłość

miłość ożywiała iey pienia. W zabłędzie roziątrzoney chuci odbiegła była krewnych i miasta, aby się za niem udała. Przepędziła noc we wsi a skoro na brzask, przyszła była do winnicy chcąc się z niem spotkać. Ufała iego miłości, bo też Egipt oddał był iey serce swoie.

Kloe, niebaczna dziewko, nie każ tak wcześnie na wierność twoiego kochanka: Związki co z tobą łączyły były spoione z temi węzłami którego na świećie trzymały. Iuż ie potargał, udał się na wieyskie pożycie. Oddycha czystém powietrzem, a serce iego nabyło czerstwośći zmienioney właściwey krainie.

Dusza twoia takli iest piękna i szczera, iżby się krašić mogła wszystkiemi prostemi które cię otaczaią ślicznościami? Wiedz, że powaby twoie nie więcey nad niém mocy mieć będą iedno ile przyrodzonemi będą okraszone wdziękami:

A boy

A bòy ſię abyś więkſzey niedoznała trudności chcąc ſię wieyſkiemu podobać Mężczyznie życie, niż mieyſkich bawić próżniakow. Jeſteś nayurodziwſza zewſzyſtkich Panien. Takie zwycięſtwo godne ieſt twoiey piękności.

Ledwie ſię poranna rozświtać poczęła jutrzeńka, kiedy ſtary Aryſt, uiąwſzy Syna ſwego Egipta za rękę nakilka go krokow od ſwoiey zawiodł naymiżny i goſem przeſtarość omdlałem rzekł do niego: Widzisz móy Synu że mi ſię krok zatacza i że krótki czaſu przeciąg który mi ieſzcze do życia zoſtaie krótkiém ſię drogi który uchodzić mogę oznacza wymiarem. Radbym ci z ſerca dopomogł pracy, czego ponieważ niemogę, to mi przynamniey przynoſi ukontentowanie, że z rąk twoich Synu mòy mam owoce i chleb którego pożywam. Gdy ia ſobie pod tém tu ſię-

dę chło-

de chłodnikiem, abym pierwſze wſchodzącego ſłońca oglądał promienie, ty tém czaſem idź te weſołe uprawiać pola i pomoż przemyſłem ſwoiém, iżby zamknięte w iey łonie naſiona, tém łatwiey ſię na kieł wyrznęły. Pracać to uczyni z ciębie, rolnika; praca ci żyżność roli uczyni miłą, i przypuści do uczeſtnictwa okazałych cudow, ktòre wſzyſtko rodna wyprowadza Ziemia. Bez pracy, człowiek będąc oboiętném na wſzyſtkie iey oſobliwości, tylko ſię iak nie żywy po tey czołga płaſzczyznie i ieſzcze za życia grobowey doſwiadcza martwości.

Widziałem tych ludzi, odpowiedział, Egipt, których gdy nie poznali ieſzcze co to życie, gnuſność i miękość z nikczemności do śmierci przeprowadziła. Ieſtność ich tylko ſię z boleści i udręczenia ducha składa. Trawiąc ziemne

użytki które, im do rąk przynoszą, podobni są roślinném tworom, zasilaiącém się sokami któremi skrapiane bywaią.

Obsita rosa buynemi kroplami wszystkie rosiła pola. Skowronek na powietzney buiał przestrzeni, a radosném terlikaniem znać dawał że się iuż całe przyrodzenie zesnu obudziło; kiedy Egipt uzasadzonego winoroślami stanął wzgórku, na który wstaiącego słońca biły promienie. Przeięty widokiem na który codzień z iednostayną iakąś spoglądał skruchą i iednekiém wzruszeniem, od radości się rozpływaiąc w serdecznem zawołał zachwycie.

Niedołężni starcowie wyczołgaycie się ku progom chat waszych! Wy także młode dziewczęta i chłopcy rozbież cie się popolach, wznoście ręce ku niebu: oto chwila modlitwy. Na tén pełny okazałości wizerunek serce się kruszy, zmysły się

wzru-

wzruſzaią. Lękaycie ſię by ſnać ptaſtwo powietrzne pioſnkami ſwemi ludzkiego nie uprzedziły pienia.. Aleć ſię to iuż ogniſte ſłońce nad obłoczne wynioſlſzy ſzlaki, po płaſzczyźnie niebieſkich leci przeſtrzéni. Na Jego weyrzenie, gwiazdy Ciemnią, obłoki znikaia a mgliſte ſpadaią chmury: Już iego promienie przebiegły naſzą okolicę i nayodległeyſze pozłociły wzgurki. Szczepy i kwiaty, które ſię doſytości roſy napiły, rozdziewiaią ſwoie kłobuczki na dobroczynną iego ciepłotę. Oh! ſerce moie iakoś nabożnem przeięte zachwytem! Drzy ciało, włoſy mi nagłowie powſtaią a dygocące podemną upadaią kolana: Cała ożywiona Natura. Słyſzę iakieś ſłodkie zgodno brzmienie, które mi do żywego doymuie, i moc moiego gaſi wyrazu...

Tak ſpiewał Egipt, a tém, czaſem ſpieſznem do pola poſuwał

kro-

krokiem, gdzie miał przez dzień pracować; gdy w tém, okrytą gęſtwą zieloney winnorośli miiaiąc iaſkinię uſłyſzał głos dziewczy a ta miłoſną nuciła pioskę. Głos był odzowny i wdzięczno brzmiący, a mieſzany miłośnych tonow natężeniem, ſerce nieſpokoynėm nabawiał wzruſzeniem.

Ty ktòraś rozpłomieniła ſerca tych uprzeymo-tkliwych kochankow doday głoſowi moiemu mocy. Miłości!: przybądź! obdarz pienia moie oną pieśćliwą, nakłonną i duſzę przeymuiącą łatwością... I wy tych brzegow Echa powtarzaycie me pienia, nieście ie do ſerca bezczułey Lydy złączone z onėm łagodnym lubości zbytkiem, co mię nie pokoiu nabawia a zmyſły moie od pamięci odwodzi.

Szczęśliwy Egipcie, powiedz mi iakie były zachwyty twoie kiedyś gniotąc Kloę ſerdecznem zwar-

ciem widział oczy Iey żywem błyskaiące ogniem; uſta wdzięczne i rumianne rozwieraiące ſię na ucałowanie ciebie iako Róża która ſię więc na ſłoneczne rozwiia promienie.

Odeymiymy ſię rzekł Egipt temu czułości zbytkowi. Wyniydźmy rzekła Kloe, z tego pieſzczot mieyſca. Roſkosz ta, az nadto ieſt tkliwa: Mówią, powſtaią, ale rychło zaś upadaią, maiąc ręce z rękoma ſplecione, a uſta do uſt ukochanych nawzaiem zbliżone.

Opuśćmy tę grotę powie Egipt. Słyſzę ſzczęk gnipa pracuiącego Winiarza, i młodych dziewczat ſpiewanie, które liście z winorośli obierać przychodzą. Natén czas dopiero wyſzli, i długo obok ſiebie poſtępuiąc nic do ſiebie niemówili. Oczy nadoł ſpuſzczone, a ſerca ich w głębokich pogrążone były zamyſłach. Przybyli potym ku iedne-

mu cienistemu pod gałęzistym wiązem mieyscu, i gdy posiadali w milczeniu, wziąwszy Egipt za rękę Kloe, mdławą twarzą i nieśmiąc podnieść na nię oczu swoich mówił doniey: Czemuś mi dała przyiść do siebie że zbytku poczucia, w któreś zmysły moie pogrążyła była? Czemum się obaczył ponieważ się muszę oddalić od ciebie? Nie mogę być szczęśliwem tylko kochaiąc ciebie, a iestem zniewolony własney się opierać skłonności. Nie Kloe, nie powinienem cię kochać. Kiedym był twemi uięty wdziękami, mieszkałem w mieściech, i tuszyłem sobie żem w nich miał znaleść szczęście. Zawiodłem się na moiey nadziei, oraz poznałem żem to w Ziemiańskiem pożyciu mógł tylko znaleść moie uszczęśliwienie. Wiesz że w ostatnich czasiech moiego z tobą przebywania, o niczemem więcey nie rozprawiał, iak o uciechach od-

ludne-

ludnego pożycia i powabach ſamotności. Chwaliłaś moie mowy i zdawałaś mi ſię podobać ſobie w ſzczegułach tego nowego Życia. Ale ia ſadzę, żeś to czyniła raczey z nieſmaku któregoś dznawała w twoiem, niż że ſzczerey ku przyrodzoney proſtocie miłości. Bo widziſz Kloe, ten domek. nad brzegiem tego wyſtawiony ieźiora: W niém to mię utrzymaią prace których Ociec mòy po mnie wymagać ma prawo, oraz doſkonałe, których tam doświadczam rozkoſze. Mogła żebyś przyzwolić na mieſzkanie w niem że mną? Mogłaż byś ſię dla tey chatki wyrzec domow w których wygoda, zbytek, i zalotliwe przemieſzkiwaią miłoſtki? Gdzieś tak barzo była raczona, gdzieś bez przeſtannie była opaiana pochwałami urody, rozumu, i wdziękow twoich?

Kiedybyś był ſerca moiego godzien, odpowiedziała Kloe; lepiey

byś

byś mię był poznał, i byłbyś się dowiedział iak mię mało te płonne i nudne obchodzą ponęty. Człowiecze, właſney niegodny cnoty, iako możesz mniemać aby dziewczyna, która cię kocha miała ſobie podobać w rozmowach i w martwém z innemi mężczyznami przeſtawaniu! mniemaſz aby ſkłonność twoia do oſobności i odludności miała mię od ciebie odſtrychnąć? gdy to przecie ta właśnie pobudka co mię do ciebie ſkłoniła! Nie teyli to chęci i przedſięwzięciu winieneś onę ſzlachetną ogniſtość i tę wyraziſtność prawdy która ſię w mowach i Sprawach twoich wydaie? Nieprzetoż, nie ieſteś ſwiata niewolnikiem że znasz uſtępnego pożycia ſłodycze? Nie przetoli z takąś otwartością i wſpaniałością ſwoię mi umiał ofiarować miłość, że duſza twoia w ućciwości i rzetelności była ubogacona przymioty? Kiedybyś ſię był czoł-

gał pod

gał pod iarzmem gnuſności i próżnowania, iako inſi moiego obcowania ludzie, weyrzenie twoie, iako ich ieſt, byłoby trwożliwe i po oku kierowane. Wyrazy twoie byłyby bez mocy i dobitności, duſza bez górnomyślności, ſerce dalekie od prawdy, I tak bym też tobą pogardziła była, iako niemi gardzę —

Cnotliwa Kloe, cudo miłości i uczciwości, zawołał Egipt, tylkom ſię chciał utwierdzić w miłości i przeświadczeniu moiem którem miał o twoiey Cnocie. Na ci ſerce i rękę moię Stawięcię przed Oycem moiém. Oznaymię mu ozwiązkach, co nas iednoczą: będę go proſił o drugie Zycie od którego moia zawiſła ſzczęśliwość.... Uznaię teraz co oſobie twoiey człowieka, odpowiedziała Kloe, dla któregom wſzyſtkiego odeſzła, a o co przecie bynaymniey nie ſtoię. Weź i używay, Kloy twey ſerca, które ſię pozaw-

ſze

ſze do ukontentowania twoiego przykładać będzie.

Tu iuż ſię porwali ſkwapliwie: a gdy ku Oycowſkiemu poſtępowali domowi, Egipt w te rozprawiał ſłowa.

Obacz kochanna Kloe, iakie ma być twoie pomieſzkanie: i rzuć oczy na ten ſzeroki przeſtwor który chuci i uciech twoich ma być placem. Uważ obfite Iego śliczności i obacz ieżeli nie ſą zdolne twoiego ku ſobie przywiązać ſerca! Co za barwa! Co za rozmaitość! Widzisz te z roſy iſkrące ſię Oczka; widzisz te gałęziſte drzewa miłem rozłożone porządkiem, z których ſię tak ſłodkie kurzą zapachy. Te dobroczynnego Ognia promienie co naſze oſuſza ſzaty i po całem ciele powſzechne iakieś rozpościera uczucie. Widziſz tę rzekę, co ſię to poważnie przed naſzemi toczy oczyma, którey ſzemranie, ſerca na-

ſze w uprzeymy iakiś rzuca odmęt. Jakie cię Kloe, na widok tych wſzyſtkich cudow zdeymować muſi podziwienie? a iakbyś nie była zdumiałą, kiedybyś wiedziała że te powierzchowne okrasy, nie przeczerpane bogactw i doſtatkow ukrywaią w ſobie zrzodła. Widziſz te wzgòrki winną umaione macicą i gdzie niegdzie ubielone kwieciem tych brzoſkwin i tych jabłoni. Widziſz te rozkoſzne pola, ktòrych darń, zieloną pokryty murawą, niezliczną wielobarwnych odmian ubramowany rozmaitością: A wiedz że ſłodka rozkoſz, którey z oglądania tych powabnych doznaiemy widokow, ieſt tylko przekoſztowaniem i uſpoſobieniem nas do onego tkliwego i pieſzczonego uczucia, iakie w nas ma ſprawić rzetelne dòbr tych ku zaſileniu i utrzymaniu Jeſtności naſzey przeznaczonych, używanie —

Tych ſłów domawiaiąc, przyſzli ku goſpodarſkiemu pomieſzkaniu. Zaſtał Egipt pracuiącego Oyca około winnego drzewa które na weyściu do domu roſło. Upadł mu do nog a ſkazuiąc na Kloe, która boiaźliwe nadoł ſpuſzczała oczy, rzekł do niego; Oycze móy, ſtawię ci przyſpoſobioną corę którąm obrał ſobie za Zonę; i dla którey, proſzę cię, abyś z dobrocią być raczył. Smiałem iey dać rękę moię, i twoie uprzedzić zezwolenie. Bo to móy Oycze, ta to ſama Kloe, w którey kochałeś ſię obrazie i opiſaniu, com ci oniey dawał. Dziwiłeś ſię iey cnocie świdcząc nad iey przeſądami politowanie. Już ci móy Oycze, zwyciężyła ie. Przychodzi teraz z chęcią przyłączenia ſię do twey familii aby w Naukach które ty daiesz, ſłuchała głoſu natury. Stawię ią przed cię z ufnością, bom ſię od

ciebie

ćiebie nauczył, Że inſzey ſobie nad dziećmi twemi, w obraniu Żony nie przywłaſzczasz władzy, iedno tę którą daie Zwierzchność rozumu i doświadczenia: iako też, że proſtuiąc i uporządzaiąc ich ſerca od dzieciństwa i wychowuiąc ie na nie wzruſzonych zaſadach, mogłeś ſię ubeśpieczyć iż nie wezną ſobie za Żony iedno takie, coby warte być twemi Córkami.

Ta, która widziſz Oycze móy, ieſt obłubienicą Syna który twych nie zapamiętał nauk. Przybieram ią dziś zatowarzyſzkę uprzeymych i Synowſkich pieczołowitości, które mieć będę otobie przez cały Życia twoiego przeciąg. Kiedy ſię znią łączę, niechcę ſię dzielić od Ciebie.

Przymiot łaſkawości i wſpaniałości z twarzy twey iaśnieiący, ośmiela mię, rzekła Kloe, że na cię oczu moich podnoſzę. Kiedyby miłość

moia ku Egiptowi, który ieſt zaſzczytem i chwałą moią, i kiedyby wybor iego, który ieſt moiem uſprawiedliwieniem, dawały mi ſłuſzną otuchę abym cię moiem nazwała Oycem, dopiero bym ſmiała wſzyſtkiego ſobie po twey obiecować dobroci, i w tedy to tak ſłodkie Imie wyrzeczone z zapałem uprzeymości, iaką wemnie natycha, przeciągnęło by cię abyś ſię za mną opowiedział.

Młoda Kloe, odpowie iey Aryſt, pochwały które ci dał przedemną Egipt, iuż mię uprzedziły za Tobą: podoba mi ſie uymuiąca poſtać twoia, i dobrą mi otobie czyni otuchę. Godnaś być Syna moïego Zoną... Albo ſnać uroda go twoia uwiodła, i o błąd w obraniu podała! kiedybyś mniey nadobną była nie miałbym żadnego podeyrzenia. Ale co może baczenie i rozwaga nad ſercem twoiemi uprze-

dzoném

dzonem wdziękami? Baczę dobrze, przydał Aryst, do swego się obracaiąc Syna, żeś nie mògł więcey powierzchnych upatrzyć powabow: ale się lękay wszystkiego po pannie w mieściach uchowaney, i wiedz że iakakolwiek iest serca iey wspaniałość i początecznych zasad wyśmienitość, nigdy przecie ćwiczenie niedóydzie doskonałości naturalney dobroci: I że naygórnieysze obyczaiowey nauki maksymy daleko niżey od cnotliwey chodzą prostoty. Ta iest rzetelna dobroć, do którey nabycia żadnego nie trzeba usiłowania, i iest zwyczaynèm a iednostaynèm życia trybem. Doznaiemy więc przykrego zmuszenia w przestawaniu z temi którem się ustawicznie ponękać i z sobą walczyć przychodzi.

To się pospolicie więc mieyskiem mieszkańcom przytrafia. którzy nie znaią cnoty iedno w pięknych

knych ſłowiech i wyſokich zdaniach. Nie boię ſię bynaymniey, aby nie opuściła toru naſzego pożycia, ale ſię boię aby ſobie wniém nie ztęſkniła. Nieboię ſię, aby ſię nie ſtała wyſtępną, lecz iżby ſię nie zmordowała w cnocie. Mniey ſię ieſzcze boię o wykroczenie z wiary ci winney, iako ſię też nieboię, iżby ta powinność nadto trudną być ſię iey nie zdawała, i żeby, trzeba było wyciągać po niey uſtawiczney na ſiebie ſamą baczności.... Możeſzli rozumieć czci godny oblubińca moiego Oycze, przerwała Kloe, że to niebędzie zawſze nayſłodſzem dla mnie obowiązkiém! I ktòryżby z ludzi godzien był aby Iednego Żony Egiptowey weyrzenia! I ktòryż inſzy krom niego, byłby Kloinego weyrzenia godzien!

Moia Córko, rzekł poważnie Aryſt, nie miałaś mię przerywać, gdy iuż Syna mego poſtanowienie

ieſt

ieſt pewne. Do niego ſamego należy za ciebie mi odpowiedać: zdaie być mi ſię doſyć tobie życzliwém, że wſzyſtko wymòwi, co natwą ſtronę rozumieć będzie. Atybyś ſię miała tem więcey z tego radować żeby przez niego winne ci oddane były pochwały. Potém ſię obròciwſzy, ku Egiptowi, rzecz ſwoię do końca prowadził. Tem czaſem Kloe była nieſpokoyną i pomieſzaną, że ſię znią Ociec z tą powierzchowną obſzedł ſurowością. Nieznała tey tak ściſłey ſkromności i tak ſkrupulatney powściągliwości iaka pannie milczenie nakazuie, w tenczas zwłaſzcza, kiedy gwałtowne ſerca wzruſzenie ſiła iey do uſt podaie. A ſędziwy Aryſt, tak znią ſobie poczynał, iakby właśnie ſchowana w mieściech mogła ſię znać natych wieyſkiey proſtoty naukach: tak dalece, że ſię podawſzy ſmętkowi i gryźliwemu zmartwieniu, bez zmy-

ſłow

ſłow upadła, a Egitp ktòrego łkania ſłowa przecinały, leżąc unog Oycowſkich o mòy Oycze, rzecze, zmiłuy ſię nad Synem ſwoim, zmiłuy ſię nad nieſzczęśliwą Kloą. Ach! niepoznałeś głębokiey ſerca iey dotkliwości!. Kiedybyś ia był poznał, nie raczył byś ſię był znią tak oſtro obchodzić. Miey litość Oycze nad nieſzczęśliwą dziewczyną odwſzyſtkich krewnych opuſzczoną, i godną twego użalenia, ponieważ niema zaſobą, krom tez i ſwoiey ſłabości. Kloe, kochana, Kloe niebóy ſię niczego, od naylepſzego i nayłaſkawſzego Oyca. Obacz iako mu oczy podeſzły łzami, miey ufność w iego dobroci.

Na tén uymuiący widok wzruſzony Aryſt, ku ſwoiem ſię ſchylił dzieciom, i łagodnie ie podnioſłſzy, rzekł donich. Naco ſię przydało corko moia, pociągać tkliwość moię na ſtronę waſzego związku,

którego

którego i tak dla twoiego i Syna moiego żądam szczęścia. Godna kochania Kloe, dotkliwaś... Zdaiesz być mi się porzyrodzenia pełnego łagodności. Wszystkie płci twoiey posiadasz przymioty.

Dziś tedy powagą Oycowskiey władzy, wzmacniam małżeńskiey miłości węzły, i tych związkow które was z sobą krępuią potwierdzam wieczystość. Ale nie chcę Synu móy abyś w moiem zostawał domnie. Człowiek żonaty staie się wszystkiego, co go otacza, panem. Przestaie być w stanie podległego dziecięcia. Tu mieszkaiąc byłbyś Panem moiey i Matczynney woli: sambyś zaś niemógł czynić podług swoiego upodobania. Daięci te połogie obszary, które z tamtę stronę płytkiego tego leżą potoku. Zbuduy tam sobie mieszkanie, a liczną ie napełniy trzodą. Niepytam cię moia Synowo jakie maiątki z wianem two-

iemu

iemu przynoſiſz Mężowi. Jego to powinnością i chwałą żywić ciebie, a płodnośc twoia, twoiém będzie bogactwem. Niech na was dziatki moie łaſkawe Niebo ſłodkie ſwoie wylewa ſkutki, a w nadgrodę cnot waſzych, obdarzy was pokoiem ſerca i czerſtwością ciała.

KONIEC PIĄTEY CZĘSCI.

ARYST

ALBO

POWABY POĆCIWOŚCI.

Cum gaudio ſepelierunt eum.
Tob: cap. XVI.

CZĘŚĆ SZOSTA.

Sniegi okrywały pola, drzewa ze ſwego były odarte liścia a potoki tęgiemî w pędzie wſtrzymane lody. Ptaſtwa z ziemney uleciały przeſtrzeni, a ludzie zbiegłſzy do domow zdawali ſię opuſzczać ziemię wydaną na wſzyſtkie oſtrych akwilonow wściekłości. Dęby z korzenia wywite, wieśniacze obalone chaty nayokropnieyſzy zmiy ſtawił widok.

Tém

Tém czafem drużyna ośmdziefiąt letniego ftarca dokomina zgromadzona patrzyła z radością na ifkrzące fię płomienie, które fuchem niecita drzewem. Zefzli fię też do nich byli nie którzy z Samfiadow, Aryft ftał fię był fpolném całego powiatu Oycem, a wfpół Ziomkowie iego obrali go byli za głowę całey gromady. Dla tego też, miał ich wfzyftkich iak zawłafne dzieci, a odtąd, iako Synowie i Córki iego w Kraiu fię pożenili i dom iego opuścili, zakładaiąc Gofpodarftwa i właſne wychowuiąc potomftwo, Aryft po całey okolicy, w którey mi fzkali, rozciągnął uprzeymość i miłośc fwoię, które niegdy wraz zniemi w iego były ścieśnione zagrodzie —

Gdy fię tedy tak z foba poufale bawili, ſłodkiemi miłości i zgody połączeni związkami, zdarzyło fię, że zewfi poblizfzey, przyfzło

ſzło poſelſtwo od tamecznych mieſzkańcow, i ſtanęło przed Aryſtem iedynem ich Sędzią i roziemcą, proſząc go o Radę i zdanie, w pewney uſtawie którą dla ſpólnego dobra i pożytku zamyślali. Oddali mu niſki pokłon, a uproſiwſzy go iżby ich ſłuchać raczył, i w ich im doradził zamyſłach, tak ięli.

Przychodzim do ciebie czći godny Oycze proſząc abyś nas raczył oświecić w naſzych zamyſłach. Ponieważ znamy twoię mądrąść, w rzeczy przyſzłe przeyrzałość i Oycowſką dobroć. Widziſz że ſniegi okrywaią pola, a pleśniwa nas okrążyła Zima. Będąc przymuſzeni oſtrością ziemi i powietrza w domach ſię zawierać, anie maiąc ku pożywieniu, nad rozmaite żywności, któreśmy za lata żebrali, ſąśmy ze wſzelkich ogołoceni wygod, ktòreby nam przyiemny pobyt w nich ſprawiły. Odzież naſza że

ſkòr

ſkór zwierzęcych, złym kroiem i nie zgrabna. Sukniſka naſze że lnu, grube a oſnowa ich zle przetykana, nie ochrania nas od dyſzczu. Domy nie ſzczelne i nie wygodnie ſtawiane. Chcąc zimnu przeſzkodzić wniścia, muſieliśmy ſzczeliny i okna po zatykać; a potrzeba wędzenia mięſiwa ſprawuie że muſim dym cierpieć pod naſzemi kopcący dachami; a ſameś też zabronił wyprowadzać kuminow, przez któreby ſię z naſzych wykurzał domow. Potrawy naſze proſte i grube a przyprawy do nich cierpkie i nie ſmakowite rozkoſz i weſołość z naſzych ruguią obiadow: drogi w powiecie naſzém złe i nieieżdzone pozbawiaią nas wygody częſtſzych z ſąſiadami naſzemi ziazdow. Dzieci naſze twardo chowane nieznaią nić krom pracy, a nie maią inſzey krom wypoczynku rozkoſzy. Uważaiąc Oycze naſz, te wſzyſtkie nie

wczaſy,

wczafy, rzekliśmy fobie: wprowadźmy chadel do nafzego kraiu, On go ożywi, i doda mu wfzyftkich, na których mu zbywa wygod. Namośćmy i rozprzeftrzeńmy drogi nafze. Wezwiymy cudzoziemcow z Miaft dalekich. Założmy rękodzieła. Obfitość zboża i żywności będzie na zapłatę podiętych w ich zakładaniu kofztow, iako też na fprowadzenie obcych towarow. Wina wnifkiey teraz chodzące cenie będą popłatnieyfze i pokupnieyfze, My zaś będiemy w nafze i cudze zamożni bogactwa. Tośmy, Oycze nasz, na iednem nafzem zgromadzeniu mówili. Starzy ganili te odmianę, a młodź ią wychwalała. Dla tego też uradzono aby rozftrzygnienie tey fprawy do ciebie odłożyć. Przychodzim tedy powziąść od ciebie, co też być nayprzyzwoitfzém ku nafzey fzczęśliwości rozumiefz?

Moie dziatki, odpowiedział Aryſt, zakiem wnidę w roztrząśnienie pożytkow o których mi prawicie; przytoczę wam iedne ſtarą prypowieść, a ta da wam pobaczyć ich nieprawość i nie przyzwoitość; poczym łacno wyrozumiecie iak wam ſobie począć przyſtoi.

Liſzka daremnemi zmordowana trudami które na przydybanie krolikow podięła, a widząć że dokądby te zwierzątka w wąſkich ſię zagrzebane trzymały iamkach, niepodobna iey było onych ułapić, ponieważ miaſzość iey ciała, do wniścia wnorę na przeſzkodzie iey była: Uważaiąc przytém że miernośc i oſzczędność pokarmu na którym te zwierzątka przeſtawały, zbawiała ie od iey zaſadzek: bo miały na paſzy przy krawędzi lochow ich roztącey, Iże ſię zawſze do dziur ſwoich miały na odwrót, ile kroć nieprzy-

iaciela

iaciela zoczyły. Umyśliła więc na nie zayść sztuką, aby im obmierzić ono domatorskie pożycie które ie od iey ratowało sideł. Posłała tedy do nich małpę: ta uiąwszy ie sobie obyczaiow swoich grzecznością, gdy ie do uwierzenia sobie usposobionemi iuż być obaczyła, rzekła: Jako wasze ciemne iamki są nie miłe! Czemużby nie popracować na ozdobienie pomieszkania waszego, na opatrzenie go w sprzęty wygodzie służące? Rozprzestrzeńcie wasze nory, dziennemu niedostępne światłu: a tak użyiecie czerstwości wolnego powietrza. Czemu przestawać na tych zwiędłych wyrostach które na tém iałowém rosną piasku. Wychodźcie też w odleglеysze lasy abyście spasały swieżą trawkę, dzięcielin rozkwitły i wonną macierzankę. Uwierzyły iey kroliki — Opuściły swe mieszkania ciasne i ciemne. Rozbiegły się po lesiech i

 wzgór:

wzgòrkach rozkoſzney ſzukaiąc karmie. Uradowała ſię liſzka z powodzenia ſwego frantowſtwa. Zeſzła ie na równinie gdzie żadney nie miały ucieczki. Weſzła wraz zniemi do rozprzeſtrzenionych pod ziemią kryiuwek. Pożarła ie i ich kocięta. A tak te nieſzczęśliwe kroliki więcey ſię niepokazały na Ziemi.

Niebaczni! oto los, co was czeka, ieżeli tracicie ſmak i ſzacunek zbawiennych uſtaw waſzych. Młodź niedoświadczona dała wam te przewrótne rady, których, co zaniemi idą, nie przegląda ſkutkow. Dawnoż to zdanie młodych waży nad zdanie ſtarych? Dawnoż to przenikłe dowcipu twórczego oko, dopuſzcza aby mu, głupſtwo zakryślało granice? Czego niedoſtaie do ſzczęśliwości waſzey? ieżeli nie tego abyście mniey nie ſpokoyne mieli umyſły? Ciała waſze nie ſąż zdrowe i duże? Żony waſze nie ſąż łagodne-

dne i skromne? Dzieci wasze nie sąli rostropne i pracowite? Pokarmy, aczkolwiek proste, nie sąż soczyste i pośilne? A Łoża wasze lubo twarde czyliż wam snu przyiemnego nie sprawuią? Domy wasze wieśńiacze nie zamykaiąż w sobie pokoiu i obfitości? Role wasze alboż wam niewydaią pszenicy, lnu, owocow, i naysmakowitszego oszłochu? Nie macież to bez chandlu trzod licznych które wasze okrywaią ugory? Winnice, co długie wasze zastępuią wzgórki? Drogi lubo przez lasy, sąmli od zbòycow napastowane, i sprawuiąli insza w przebyciu trudność, krom przykrości ledaiakiego toru. A nuż, umośćcie te drogi, otworzcie one łatwe przeprawy: Zywność zdomu wyńdzie, a sposobność do wywozki one podróży; Z tąd ubóstwo. Chandel ściągnie pieniądze: Z tąd bogactwa. Rozpacz z iedney strony będzie przyczyną zdzierstwa, łupieztwa i

dzikich zbrodni: Skażenie z drugiey, wprowadzi okrzesane i wypolityczałe występki. Co za Cios na obyczaie! Ludzie grubi i nie świadomi, wiedźcie że chandel i zbytek niebędą wnieśione do naszego kraiu tylko przez zatrute występkiem i skażeniem tchnienie. Wracaycie do tych ktòrzy was postali. Odnieście do nich, com teraz powiedział. A ieśli przewrótne ich serca prawdy w tém nie uznaią, przydźcie mię otym sprawić abyśmy sie Ja i familia moia odłączyli od ludu na własną bieżącego zgubę.

Tak tedy mądry Aryst był światłem powiatu swego. Wyborny rozum Jego ziednał mu był ufność u wszystkich sąmsiadow.

Dnia iednego pogodnego w Zimie, poćciwy ten starzeć wziąwszy z sobą iednego z dzieci swoich, dla utrzymania siebie lat zeszłością osłabionego, chciał wyniść z domu,

gdzie

gdzie go od dawnego czaſu niedołęzności utrzymywały, lecz ſię rychło umordowawſzy i czuiąc że ſię iuż zgon iego zbliżał, powrócił do ſrzodka, układł ſię na łóżku a znaiąc zupewnieniem że chwila ſmierci Jego przyſzła była, zwołał do ſiebie cały dom ſwóy drzącém głoſem i tak rzekł do nich. Och! moie dziatki, i ty moia Żono, czuię że mi iuż głos uſtaie: Jeśli chcecie ſłuchać ſłów oſtatnich ty Męża twoiego, a wy waſzego Oyca, przyſtąpcie ſam do mnie.

Dziſiéyſzego poranku zawlokłſzy ſię do chłodnika, na wniyściu donaſzey chaty, modliłem ſię do przedwieczney Iſtoty w te ſłowa: Ty któryś mi dał życie i któryś dni moie rachował, umkni ręki twoiey Panie a puść mię, nich wpadnę w moc śmierci która mię ochłania... Jeżelim w przeciągu Życia moiego dopełnił powinności Obywatela, małżon-

małżonka i Oyca, niedaj aby zgrzybiała i niedołężna ſtarość, zchańbiła Zycie które niebyło bez Cnoty.

Ieślim ſię nie kochał w ſprawiedliwości, i nie nawidział kłamſtwa: Ieżelim pochłonął maiątek ubogiego: Ieżeli dom móy był zbronny przychodniowi a ſtół łaknącemu: Ieżelim to przedawał, com otrzymał darem: w ten czas dopiero natężyłbym prożby moie, abym cię o nieśmiertelność błagał: ale ponieważ tak ieſt. zem nie obelżył twoiego dzieła, dokonay go Panie a przyim Aryſta na Oycowſkie łono twoie.

Ty moia miła Zono, którą łzy wylewaiącą widzę, Łzy ſłodkie nie mieſzaiące pogody na twarzy twoiey, wiedź, że Pan wyſłuchał modlitwy moiey... Iedna mię tylko rzecz trapi: ato, że zabieram z ſobą wſzyſtko dobre, a wſzyſtko ci złe porzucam Wynoſzę,

nofzę ukontentowanie z widzenia że liczne potomftwo nafze rośnie i w cnocie fię umacnia: A zoftawuię ci uprzeyme trofkliwości w ich obcowaniu i pracowite o ich potrzebach ftarania.

Moie dzieci przeftańcie tych okazow fmętku i żalow. Żądać mi dłużfzego życia, byłoby iedno, co przymawiać mi o niedopełnienie powołania moiego.

Ty Hilafie fynu mdy, przyidź fam, ty któregom wychował iako młodocianną drzewinę pod którey cieniem ftarość moia ftodko fpoczywała. Przyidź fam: Uważay twarz moię. Poznaway mimo śmiertelne chmury wfpaniałe ftałości ducha moiego godła i łagodne na fercu moiem pokoiu piętno.

Życieć to, ach fynu móy, Cnotliwego człowieka, co rzeczywiftością dowodzi Cnoty! Iey zafady i prawidła fą wydrążone na fercu fprawiedliwego, a nadgroda którą

fwém

ſwem obiecuie dzieciom, ieſt to ſzczęście, ktòrego używa.

Roztrząśni tedy iakie było przeſzłe Zycie moie. Ieżeli kiedy zgryzliwe kłopoty zamieſzały iego ſpokoyność, ieżeli nie ſtałość żądań moich dało mieyſce do ſądzenia żem ſię za płonną ubiegał marą.

Ieślim więc za pomocą cnoty, w znikomości rzeczy ludzkich mógł znaleść ſzczęśliwość; iakiego ſię niemam ſpodziewać ſzczęścia moiego domiaru, kiedy do nieodmienney dążę Iſtoty.

Tak mówił święty ſtarzec, a koniec iego rozmowy był końcem Zycia. Serce które w niem rozgrzewała prawda, i oczy co mu ſwiatłem iaśniały cnoty okrzepły i ocierpły. Umarł, a dzieci iego pogrzebły go z radością, wielbiąc Iego pamiątkę

KONIEC.